50 LAT BEZ FARY WITOLDOWEJ

WODOCIĄGI I KANALIZACJA GRODNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (71) LISTOPAD 2011



PIELGRZYMUJĄC PO CMENTARZACH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (71) LISTOPAD 2011



Oszmiana – ludzie i zwyczaje

Z książki wspomnień Antoniego Czenki «Wśród kresowych wzgórz, lasów i rojstów». Autor urodził się w 1921 roku w Oszmianie, spędził w niej dzieciństwo i wczesną młodość.

19



Źródło natchnienia

Kraj nadniemeński i jego mieszkańcy stali się inspiracją twórczości Elizy Orzeszkowej. W swoich utworach «W zimowy wieczór», «Dziurdziowie» «Niziny», «Cham».

23

Na pierwszej stronie okładki: Na cmentarzu w Nowogródku

Na ostatniej stronie okładki: Kapliczka pamięci w Jodkowiczach. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:
sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Pielgrzymując po cmentarzach

Groby naszych rodaków są przestrzenią pamięci, o którą trzeba dbać



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W dziejach Narodu Polskiego jest wiele patriotycznych i chwalebnych czynów naszych rodaków, a obok nich… były też klęski i upadki stanowiące tragedię narodową. Tragiczna część naszej historii jest przesycona krwią milionów Polaków, którzy w obronie zagrożonej Ojczyzny stawali do walki z wrogiem na śmierć i życie pod hasłem «Bóg, Honor, Ojczyzna». Na naszej ziemi spoczywają prochy niezliczonej ilości ofiar ludzkich. Ci ludzie, którzy na różnych frontach wojennych, w walkach powstańczych, w bojach partyzanckich polegli na polu chwały albo zginęli tylko dlatego, że byli Polakami.

Co możemy dla nich zrobić? Przede wszystkich pamiętać o nich. Modlitwa, patriotyczna manifestacja, chwila cichej refleksji i zadumy, złożenie kwiatów bądź wieńca, zapalenie zniczy są tymi gestami, które poświadczają naszą pamięć o nich, bohaterach znanych i nieznanych.

Stanisław Witkiewicz powiedział: «Ojczyzna to pamięć i groby. Narody, które tracą pamięć – giną». Dużo jest polskich grobów na naszej ziemi, które zrosły się z krajobrazem ziemi ojczystej i są jej częścią. Wymagają pamięci i dbania o nie. Cmentarze i groby rodaków są przestrzenią pamięci, która łączy nas żywych i tych, którzy już odeszli na wieczną wartę.

W domu rodzinnym uczą nas, że miejsca spoczynku powinny być uporządkowane i otoczone opieką. Od małego mama brała mnie z siostrą na cmentarze, potem również młodsze siostry, by pomagałyśmy w sprzątaniu i upiększaniu grobów bliskich, przyzwyczajając do myśli, że potem opieka nad mogiłami będzie już naszym świętym obowiązkiem. Pokazywała też miejsce w lesie, gdzie stał krzyż na mogile powstańców styczniowych i wierzyła, że kiedyś to miejsce znowu będzie upamiętnione.

Od samego początku działalności Związku Polaków na Białorusi opieka nad grobami rodaków jest dla organizacji obowiązkiem honorowym. W tym roku było wyjątkowo dużo pielgrzymek po cmentarzach, bo tak je można nazwać, organizowanych przez Związek Polaków wspólnie z Konsulatem RP w Grodnie. To były odwiedzania grobów powstańców styczniowych, żołnierzy walczących o wolność Ojczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej, żołnierzy Września 1939 roku oraz cywilnych ofiar tego okresu, mogił AK-owców, ofiar obu totalitaryzmów – faszystowskiego i stalinowskiego, również wybitnych rodaków.

Pielgrzymki po cmentarzach są również okazją, by się spotkać z działaczami ZPB i ludźmi, którzy dbają o groby. W tym roku dało się zauważyć, że w niektórych miejscach odeszły osoby, które przez lata opiekowały się polskimi mogiłami. Więc potrzebni nowi opiekunowie. Kamień mi z duszy spadł, gdy po miesiącu zobaczyłam, że pewne ważne miejsce pamięci wygląda już należycie: jest ogrodzone, przy krzyżach posadzono kwiaty.

Mogiły poległych Polaków rozsiane są po całej niemal Białorusi, najwięcej w granicach II Rzeczypospolitej. Nadal nasza ziemia kryje w sobie szczątki poległych i pomordowanych we Wrześniu 1939 roku i w czasie II wojny światowej, ale także groby powstańców z 1863 roku. Rok temu odnowiono pomnik żołnierzy z 1920 roku w Mostach Lewych, a przed miesiącem – pomnik powstańców styczniowych w Pacewiczach, fundamenty którego przez lata były zasypane gruzami.

Cmentarze budują i utrwalają tożsamość narodową. Dla Polaków na Białorusi to jest ważne, bo polskie groby i cmentarze świadczą o naszej obecności na tej ziemi. Słowa Edmunda Wasilewskiego to potwierdzają: «Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj». Dlatego niszczenie grobów i cmentarzy jest podobne do cenzurowania książek i podręczników przez tyranów i dyktatorów, by zmienić historię. Ale nie można zniszczyć pamięci ludzkiej, ona pozostaje...

Cmentarz jest jak otwarta księga, kartami owej księgi są poszczególne groby, pojmowane jako świadectwa ludzkiego istnienia, ludzkich dokonań i bohaterstwa. Otwarta również dlatego, że na jej kartach zapisana jest pamięć i troska obecnie żyjących o groby ■

Ambasada Polski bez budynku?

1 stycznia 2012 roku może się okazać, że pracownicy Ambasady Polskiej w Mińsku nie będą mieli, dokąd wrócić po przerwie świątecznej. Do tego czasu powinni opuścić budynek położony przy ulicy Rumiancewa w centrum stolicy.

Podczas konferencji prasowej ambasador Leszek Szerepka poinformował, że białoruska strona nakazała opuszczenie budynku, ale nowego miejsca nie zaproponowała. – Na nasze zapytania odnośnie nieruchomości nie otrzymaliśmy od Dipserwisu żadnej oficjalnej odpowiedzi. Po kolejnych prośbach, przedstawiono nam dwie propozycje, ale żadna z nich nie spełnia naszych oczekiwań – wyjaśnił dyplomata.

Szerepka poinformował, że dyplomaci na własną rękę znaleźli obiekt – budynek prywatny. – Teraz trwa proces załatwiania formalności. Ale to nie kończy sprawy. Placówka w następnej kolejności zobowiązana jest zwrócić się jeszcze raz do Dipserwisu z prośbą o pozwolenie na rozpoczęcie prac adaptacyjnych. A to może potrwać nawet pół roku – powiedział ambasador.

IRENA WALUŚ



AMBASADOR RP LESZEK SZEREPKA

Polski dyplomata poinformował, że w perspektywie pięciu lat Polska planuje wybudować w Mińsku nowy budynek. Nawet ogłoszony został już konkurs na najlepszy projekt. Przy okazji przypomniał, że strona przyjmująca powinna pomagać w pracy dyplomatów.

Rekordowa stopa procentowa

Do 40% wzrasta stopa procentowa, regulowana przez BNB, który wyjaśnia, że to «kolejny krok», z pomocą którego ograniczy wzrost inflacji i ustabilizuje sytuację w gospodarce. Zamierza w ten sposób wesprzeć wzrost wkładów ludności w białoruskich rublach.

Na początku roku stopa procentowa w Banku Narodowego Białorusi wynosiła 10,5% . W połowie sierpnia było już 22%.

BNB jest zmuszony podnosić stopy do tak wysokiego poziomu na skutek kryzysu gospodarczego, który został zapoczątkowany dramatycznym brakiem walut obcych na rynku. We wrześniu na giełdzie walutowej uruchomiono wolne targi, kurs rubla upadł jeszcze bardziej. Od marca stracił on na wartości prawie trzykrotnie.

Pod koniec października Bank Narodowy oznajmił, że inflacja do końca roku może zwiększyć się do 100%.

Nepotyzm – nie korupcja!

Na Białorusi bliskie związki rodzinne pomiędzy wysokimi urzędnikami państwowymi nie powinny kojarzyć się z korupcją. Projekt ustawy w tej sprawie Aleksander Łukaszenko skierował na rozpatrzenie do parlamentu.

Zgodnie z artykułem 18. ustawy «O walce z korupcją», służby państwowej nie mogą pełnić bliscy krewni, jeżeli jeden z nich podlega drugiemu lub jest przez niego kontrolowany. Stosunki takie są traktowane jako poważny przejaw korupcji.

Opozycja niejednokrotnie zwracała uwagę, że w związku z tym niedopuszczalne było mianowanie w 2005 r. przez Aleksandra Łukaszenkę jego syna Wiktora na stanowisko pomocnika prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego. W 2007 r. Łukaszenko włączył go również do składu Rady Bezpieczeństwa.

Teraz problem powinien zniknąć. W nowej redakcji ustawy ma się pojawić zapis stanowiący, że wspólna praca krewnych jest kontrolowana przez akty prawne. Ani konstytucja, ani rozporządzenie «O pomocniku prezydenta Republiki Białoruś», ani żadne inne akty prawne nie zabraniają przywódcy państwa wspólnej współpracy z najbliższymi krewnymi.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Ojcze Nasz po białorusku

25 października w kościele «Pater Noster» w Jerozolimie metropolita Tadeusz Kondrusiewicz poświęcił tablicę z modlitwą «Ojcze Nasz» w języku białoruskim. W uroczystości wzięli udział księża, pielgrzymi z Białorusi – wśród nich lider «Ruchu o Wolność» Aleksander Milinkiewicz oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Podczas Mszy świętej metropolita mińsko–mohylewski modlił się za mieszkańców Białorusi.

«L'Osservatore Romano» komentując to wydarzenie pisze, że teraz i Białorusini mogą modlić się w swoim własnym języku w miejscu, gdzie Jezus nauczał słowami najstarszej modlitwy chrześcijan, którą według Nowego Testamentu przekazał swoim uczniom w czasie kazania na górze.



ABP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ

W krużgankach świątyni wokół kościoła wisi ponad 130 tablic zawierających słowa modlitwy «Ojcze Nasz» w wielu językach i dialektach, w tym – w języku polskim.

Znowu regulowanie cen

Rząd Białorusi zamierza powrócić do regulowania cen na podstawowe produkty żywnościowe i towary przemysłowe – podał portal internetowy tut.by, powołując się na wypowiedź wicepremiera Anatola Kalinina.

Taki krok przewiduje rządowy program działań w sferze ochrony socjalnej i regulowania cen. Rząd ma zamiar przyjąć ten program do końca tego roku.

– Teraz ceny są swobodne, ale widzimy, co się dzieje – producenci mają towar po jednej cenie, a w handlu cena jest dwukrotnie wyższa – powiedział Kalinin. Jak dodał, «trzeba będzie wrócić do cen regulowanych» niektórych grup towarów spożywczych i przemysłowych. Ma to dotyczyć przede wszystkim podstawowych towarów codziennego użytku.

Wicepremier wskazał ponadto, że możliwe są zmiany w ustawodawstwie, które umożliwią ludziom pracę w więcej niż jednym miejscu pracy.

Ceny na towary i usługi rosną systematycznie, inflacja od początku roku przekroczyła 100%. Niedawno prezydent Łukaszenko zażądał, by «szalone kształtowanie cen» żywności powstrzymać do grudnia. Ocenił, że przyczyną podwyżek cen jest brak przepisów antymonopolowych.

Z kolei opozycyjne media zarzuciły władzom, że kłopoty gospodarcze są wynikiem polityki prowadzonej przez lata oraz podwyżek świadczeń przed wyborami prezydenckimi w grudniu zeszłego roku.

35 stron na «czarnej liście»

Już 35 stron znajduje się na białoruskiej «czarnej liście» zasobów internetowych. O zawartości spisu decyduje m.in. kierownictwo Komitetu Kontroli Państwowej i Prokuratury Generalnej RB.

Jak informuje państwowa agencja BiełTA, większość z zabronionych stron ma charakter pornograficzny. Jednak do listy zaliczono niezależne serwisy informacyjne Charter97.org, «Biełaruski Partyzan» oraz popularny blog Jauhiena Lipkowicza w LiveJournal, ktore nie mają nic wspólnego z tym tematem.

Dostęp do tych zasobów jest niemożliwy w urzędach państwowych oraz placówkach oświatowych i kulturalnych. Prywatnym użytkownikom też można zabronić do nich dostępu – ale jak podkreśla BiełTA – na ich własną prośbę.

Z prywatnymi użytkownikami władze radzą sobie doraźnie. Praktyką jest blokowanie dostępu do niezależnych stron przed planowanymi akcjami opozycji i w ich trakcie lub «z okazji» najważniejszych wydarzeń politycznych, jak na przykład wyborów.

To kolejne rozpaczliwe kroki reżimu, by ograniczyć wolność słowa i dostęp do informacji obywateli kraju, chcących poznać prawdziwą informację o kraju, w którym mieszkają.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



Nowi ministrowie w rządzie Tuska

Nowy rząd RP

Prezydent Polski Bronisław Komorowski oficjalnie zaprzysiężył nowy rząd Donalda Tuska. – Gratuluję i życzę powodzenia, bo sukcesy rządu to sukcesy całego narodu – powiedział w krótkim przemówieniu Komorowski.

Premier Donald Tusk powiedział podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim, że wielkim szczęściem jest możliwość służenia własnej ojczyźnie, zwłaszcza w sytuacji, gdy ta służba wsparta jest głosami milionów ludzi.

W nowym rządzie będzie 19 ministrów. Rząd będzie osadzony w ramach tej samej koalicji co poprzednio: PO-PSL. – Po raz pierwszy szanse w tym demokratycznym dwudziestoleciu kontynuowania rządu nałożyły na nas wielkie zobowiązanie – podkreślił premier.

W nowym rządzie będą nowe twarze jak i już znane. Wicepremierem i ministrem gospodarki pozostaje Waldemar Pawlak, szef ZPL. Ministrem finansów ponownie jest Jacek Rostowski, a ministrem spraw zagranicznych – Radosław Sikorski. Ministrem kultury i dziedzictwa narodowego pozostanie Bogdan Zdrojewski. Ministrem spraw wewnętrznych będzie Jacek Cichocki, a ministrem obrony narodowej – Tomasz Siemoniak. W nowym rządzie są cztery kobiety.

– Werdykt wyborców oznacza zgodę na kontynuację głównych kierunków prac rządu. Ale zdaję sobie sprawę, że obywatele, instytucje, gospodarka, oczekują także w niektórych miejscach przyspieszeń – zapowiedział Donald Tusk.

E-booki podbijają Warszawę

Testowe programy wypożyczania elektronicznych książek biją w Warszawie rekordy popularności. Biblioteki chcą więc wprowadzić je do swych ofert.

Zamiast dźwigania opasłych tomów wystarczy ściągnąć plik na laptopa, czytnik czy tablet. Nic więc dziwnego, że pilotażowy program współpracy z World eBook Library, która udostępniła warszawiakom ponad dwa miliony e-booków w stu językach, cieszył się popularnością, która przerosła najśmielsze oczekiwania bibliotekarzy.

Tylko na Woli w miesiąc ściągnięto 107 tys. woluminów.

– To jeden z najlepszych wyników w całej historii e-booków – napisali w liście gratulacyjnym dyrektor World eBook Library Walter Kny i Urszula Sasinowicz-Andrzejewska z firmy ABE-IPS, udostępniającej w sieci fachowe e-booki.

Bibliotekarze z całej Warszawy postanowili więc stworzyć wspólny front w walce o elektroniczne książki. Jako lidera wybrali właśnie bibliotekę publiczną na Woli.

Prawie bilion oszczędności

Aktywa finansowe gospodarstw domowych wynosiły w końcu września 2011 r. 0,99 bln zł – podali na konferencji prasowej przedstawiciele NBP.

Podana przez NBP kwota obejmuje m.in. gotówkę, depozyty bankowe, oszczędności w funduszach emerytalnych i inwestycyjnych, firmach ubezpieczeniowych, ale także akcje spółek publicznych posiadane przez inwestorów indywidualnych.

Według NBP, obecnie trudno mówić o wojnie depozytowej między bankami polegającej na przyciąganiu klientów wysokim oprocentowaniem lokat.

– Wojna depozytowa między bankami wygasa. Świadczy o tym fakt, że średnie oprocentowanie depozytów gospodarstw domowych utrzymuje się od kilku miesięcy poniżej stopy rynku międzybankowego WIBOR3M – powiedział Dobiesław Tymoczko.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz



PREZYDENCI POLSKI I UKRAINY NA CMENTARZU W BYKOWNI

Uroczystości w Bykowni

Prezydenci Polski i Ukrainy podczas uroczystości na cmentarzu w Bykowni wmurowali akt erekcyjny pod budowę polskiej części tej nekropolii.

Bronisław Komorowski powiedział, że ten cmentarz, na którym będą leżeli wspólnie Polacy i Ukraińcy, ofiary stalinowskiego reżimu, będzie zawsze mówił głośno nie tyko o bolesnej przeszłości, ale również będzie zachęcał wszystkich do budowania wolności Polski i Ukrainy w ramach integrującej się Europy. Podkreślił, że wolność budować trzeba na fundamencie prawdy.

Prezydent Janukowycz powiedział z kolei, że oba narody, polski i ukraiński wybrały drogę porozumienia oraz zgody i razem tworzą nową kartę sąsiedztwa. Powiedział też, że pamiętać trzeba o wszystkich ofiarach: Ukraińcach, Polakach i przedstawicielach innych narodów, którzy zginęli w tym miejscu.

W Bykowni spoczywają polscy oficerowie i inteligencja z tzw. «listy ukraińskiej». Zostali zamordowani przez NKWD w 1940 r. W Bykowni, gdzie spoczywa ponad 100 tysięcy ofiar stalinowskiego terroru, nie było dotąd cmentarza upamiętniającego pomordowanych Polaków.

«Nie» dla kary śmierci

Przywrócenia kary śmierci za drastyczne zabójstwa chce partia PiS, która zapowiedziała zgłoszenie projektu zmian w kodeksie karnym. – Każde życie ludzkie jest święte, dlatego Kościół ujmuje się za skazanymi na śmierć – mówią biskupi.

– Nikt z ludzi nie może decydować o odbieraniu czegoś, czego nie dał, czyli życia. To Pan Bóg jest dawcą życia, nawet jeśli człowiek to życie zmarnował, i tylko Pan Bóg może to życie odebrać – mówił kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski.

Do jego słów odniósł się wiceprezes PiS Mariusz Kamiński, który powiedział: – Kościół dąży do pewnego ideału, ale katechizm traktuje karę śmieci jako pewną formę samoobrony.

Katechizm Kościoła Katolickiego przewiduje, że w państwach demokratycznych, które mają możliwość ochrony przed mordercami obywateli, właściwe rozwiązanie to dożywotnie więzienie dla nich.

Google wyróżniło Lema

Wyszukiwarka Google uczciła 60. rocznicę wydania pierwszej powieści science fiction Stanisława Lema, zamieszczając na swojej głównej stronie animowaną sekwencję fantastyczno-naukową.

Interaktywna animacja «zaprasza» użytkowników do intelektualnej zabawy. Jest ona całkowicie intuicyjna, włącznie ze sposobem jej uruchomienia – kliknięciem na poruszający się element. Następnie pojawiają się roboty, statki kosmiczne i inne cyberstwory. Grający sam musi odgadnąć reguły, a kolejne posunięcia otwierają coraz bardziej złożone możliwości. Na koniec wyszukiwarka Google'a samoczynnie pokazuje linki do stron o Stanisławie Lemie.

Hasła Stanisław Lem i Google wzbudziły ogromne zainteresowanie na wielu społecznościowych forach, takich jak Facebook czy Twitter.

Daily Telegraph przypomina, że książki zmarłego 5 lat temu Stanisława Lema rozeszły się w świecie w ok. 27 mln egzemplarzy i zostały przetłumaczone na ponad 40 języków. Wspomniana została również biografia pisarza, członka ruchu oporu podczas wojny i pisarza cenzurowanego w okresie stalinowskim.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



MEKSYK. PIEKŁO NARKOTYKOWE TRWA

Klęska wojny antynarkotykowej

Wojna, którą prezydent Meksyku Felipe Calderon wypowiedział narkokartelom w 2006 roku, idzie fatalnie. Po obu stronach konfliktu walczy się za pomocą amerykańskiej broni i za amerykańskie pieniądze. Czyja jest ta wojna?

Organizacja pozarządowa Human Rights Watch podała do wiadomości publicznej wyniki śledztwa, które przeprowadziła w Meksyku. Wynika z niego, że żołnierze nagminnie posługują się torturami i groźbami, by wydobyć z niezawsze winnych podejrzanych przyznanie się do popełnianych przez kartele zbrodni – podaje agencja Reutera. Wojsko ucieka się też do wymuszeń oraz morderstw i odpowiada za «znikanie» podejrzanych.

Wojna wypowiedziana kartelom narkotykowym nie przynosi lepszych skutków niż mroczne taktyki poprzedników Calderona. Polegały one na układaniu się z niektórymi bossami karteli, wyznaczaniu półlegalnych tras przerzutu narkotyków, dawaniu łapówek i dorywczych atakach na niewspółpracujących z władzami karteli.

Skutkiem wojny jest to, że liczba zabójstw, która przed prezydenturą Calderona spadła w Meksyku o 50 %, zwiększyła się od 2006 r. trzykrotnie. Odkąd Calderon zmilitaryzował konflikt i «spuścił swe psy» zginęło ponad 45 tys. ludzi.

Z drugiej strony, jak dowodzi raport Human Rights Watch, ceną wojny jest cicha legalizacja przemocy i tortur.

To wielostronny, mroczny konflikt, w którym są tortury, zbiorowe egzekucje, ćwiartowanie zwłok i zatykanie odciętych głów na piki, wyrafinowane techniki zastraszania i brutalne ataki na służby publiczne, dziennikarzy, sędziów, policjantów, burmistrzów i przypadkowych przechodniów.

A przy tym wszystkim podaż marihuany i twardych narkotyków w USA – na głównym rynku zbytu karteli – nie zmalała.

Rosyjska tarcza

Stacja radiolokacyjna przy granicy z Polską w obwodzie kaliningradzkim rozpoczęła dyżur bojowy. Rozkaz wydał prezydent Rosji. Jest nowoczesną konstrukcją pracującą w decymetrowej skali fal. Może szybko zmieniać położenie w zależności od potrzeb.

Stacja typu Woronież-DM jest częścią rosyjskiego systemu obrony przeciwrakietowej. Rozkaz o przełączeniu stacji, pracującej dotąd w trybie doświadczalnym, na reżim bojowy wydał Dmitrij Miedwiediew.

Stacja znajduje się w osadzie Pionierskoje. Dzięki budowie modułowej, Woroneż może być całkowicie gotowa do pracy w nowym miejscu w ciągu 1,5-2 lat. Dla innych rosyjskich stacji (typu Wołga i Darjał) okres ten wynosi 5-9 lat. Woroneż obejmuje zasięgiem strefę sięgającą do podobnych stacji w ukraińskim Mykaczewie i białoruskich Baranowiczach.

Od 1 grudnia wszystkie rosyjskie stacje radarowe będą pracowały jako część połączonych wojsk obrony kosmiczno-powietrznej. W skład tych wojsk wchodzą systemy obrony przeciwrakietowej i powietrznej, a także kontrola przestrzeni kosmicznej. Wojska zaczną funkcjonować w reżimie bojowym od 1 grudnia.

Jak zapowiedział szef wojsk powietrzno-kosmicznych generał Oleg Ostapienko, kaliningradzka stacja pozwala kontrolować całą Europę i Ocean Atlantycki.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Izrael. Uszkodzenie gazociągu

Kolejny atak na gazociąg

Gazociąg wiodący do Izraela został wysadzony na egipskim półwyspie Synaj. To już siódmy przypadek niszczenia gazociągu od czasu ustąpienia Hosniego Mubaraka.

Nieznani sprawcy wysadzili odcinek gazociągu biegnący w 60 km od miasta Al-Arisz.

Władze w Kairze oskarżają o zamachy fundamentalistów islamskich Al-Kaidy oraz gangi beduińskie kontrolujące przemyt nadgraniczny.

Niszczenie gazociągu ma poważne skutki gospodarcze dla Izraela, ponieważ dostawy egipskiego gazu ziemnego zaspokajały 40% jego zapotrzebowania. Służy on Izraelczykom przede wszystkim do produkcji energii elektrycznej.

Z powodu przerw w dostawach Izrael jest zmuszony do zakupu gazu z innych źródeł, a także do spalania w elektrowniach zastępczych substancji, co powoduje wzrost kosztów oraz zwiększa szkody dla środowiska.

Władze izraelskie zapowiadają, że jeśli nie uda się przywrócić dostaw gazu z Egiptu, to ceny energii elektrycznej wzrosną od nowego roku nawet o 30%.

Bezpłatne żłobki

Ponad ćwierć miliona brytyjskich dzieci będzie mieć darmowe miejsce w żłobku lub inny rodzaj opieki. Ma to ułatwić ich matkom powrót do pracy.

Wprowadzenie bezpłatnej opieki ogłosił minister skarbu rządu Wielkiej Brytanii George Osborne, przy okazji przedstawiania raportu o stanie gospodarki i działań planowanych, by przyspieszyć jej wzrost.

Projekt obejmie 40% dzieci w wieku do dwóch lat i ma kosztować 650 milionów funtów. Będzie to rozszerzenie planu przygotowanego przez rząd Partii Pracy.

Obecnie trzy– i czteroletnie brytyjskie dzieci mają zapewnioną 5-godzinną opiekę dziennie przez 38 tygodni w roku. Z bezpłatnej opieki dla małych dzieci będą mogły korzystać przede wszystkim matki z biedniejszych rodzin. Ma to zapobiec wzrastającemu rozwarstwieniu społecznemu w Wielkiej Brytanii.

Najsłodsza w świecie

Dopuszczenie stewii – pochodzącej z Paragwaju niskokalorycznej rośliny słodzącej – na rynek unijny przez Komisję Europejską «stwarza nieocenioną szansę» dla Paragwaju. Dla Paragwaju oznacza to możliwość zwiększenia upraw i obrotu stewią.

Wchodzą przepisy zezwalające na obrót «ka'a he'e» – jak stewię nazywają tubylcy – w 27 krajach UE, zarówno do stosowania w napojach, jak i żywności. W połowie listopada KE ogłosiła, że stosowanie w 31 rodzajach produktów żywnościowych glikozydów otrzymywanych z liści stewii nie stanowi poniżej pewnego poziomu ryzyka dla zdrowia.

W Paragwaju tubylcy od wieków używali stewii jako słodzika i rośliny leczniczej. Stewia swoją słodycz zawdzięcza glikozydom, które mogą stanowić ponad 10 proc. masy suchego liścia i nie są trawione przez ludzi. Jeden z głównych glikozydów zawartych w liściach stewii, stewiozyd, jest 150-300 razy słodszy od cukru, a rebaudiozyd A, najsłodszy z glikozydów stewiolowych, jest słodszy od cukru 200-400 razy.

W 1899 roku paragwajski botanik pochodzenia szwajcarskiego Moises Bertoni opublikował kilka prac na temat «ka'a he'e». Identyfikacji i wyizolowania substancji czynnych ze stewii dokonał paragwajski chemik Ovidio Rebaudi. Nazwiska obu uczonych weszły w skład naukowej nazwy rośliny – Stevia Rebaudiana Bertoni.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



Aleksy Saleń

2008 rok. Przemarsz ulicami miasta podczas Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie

«Chabry»: 15 lat działalności

Zespół pieśni i tańca «Chabry» obchodzi 15-lecie działalności artystycznej. Jego występ jest upiększeniem każdego koncertu. Dla uczestników zespołu taniec, śpiew czy granie w kapeli jest pasją życia. W repertuarze mają tańce ludowe i narodowe, również z różnych regionów Polski, kadryl dembrąwską (ze wsi Dembrowa koło Szczuczyna) oraz polkę ze wsi Hareza w obwodzie brzeskim, programy obrzędów Nocy Świętojańskiej i dożynek.

– Nie spoczywamy na laurach, staramy się cały czas doskonalić nasz kunszt w śpiewaniu, tańcu, graniu – mówi Ludmiła Wojkiel, kierownik artystyczny zespołu. Wiele koncertują zarówno w kraju przed rodakami jak i w Polsce. Występowali z sukcesem m. in. na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie.



Iness Todryk-Pisalnik



Irena Waluś

A kapela gra…



Irena Waluś

Rok 2011. Obrzęd Nocy Świętojańskiej w wykonaniu «Chabrów»



POLACY CHCĄ ZACHOWAĆ SWĄ TOŻSAMOŚĆ NARODOWĄ

Polacy na Białorusi i Litwie: refleksje mało optymistyczne

IRENA WALUŚ

«Współczesne problemy polskich środowisk na Białorusi i Litwie» to temat seminarium naukowo-eksperckiego, które odbyło się we Wrocławiu w dn. 23 listopada, zorganizowanego przez Oddział Dolnośląski Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierownictwem profesora Zdzisława Juliana Winnickiego.

Obie instytucje, jak podkreślił Tomasz Głowiński, prezes Oddziału Dolnośląskiego WP, zajmują się problemami Polaków Litwy i Białorusi. – Sytuacja w obu krajach w ostatnich czasach jest niekorzystna dla polskiej mniejszości – podkreślił Głowiński. Stąd chęć rozmowy w środowisku naukowców, którzy się zajmują tą tematyką, wraz z działaczami polskich organizacji z Litwy i Białorusi.

Grodzieńszczyzna, Wileńszczyzna oraz Łatgalia tworzą tzw. pas polski, miejsce zamieszkania Polaków. Trzeba przyznać, że polityka sowiecka, a także polityka obecnych władz sprawiła, że sytuacja Polaków na Białorusi jest zupełnie odmienna od sytuacji na Litwie, na niekorzyść dla polskiej społeczności na Białorusi.

Polskie środowisko na Litwie i Białorusi niepokoi kwestia zmniejszania się liczebności Polaków w obu krajach. Profesor Zbigniew Kurcz z Uniwersytetu Wrocławskiego podliczył, że w latach 1959-1989 co roku liczba Polaków na Białorusi zmniejszała się o 4 tysięcy, w okresie 1990-1999 – o 6200 osób, a w latach 2000-2009 – aż o 10 tysięcy. W 1959 roku według powszechnego spisu ludności na Białorusi mieszkało 539 tys. Polaków, 1989 – 418 tys., w 1999 r. – 396 tys., lecz wg spisu 2009 r. już tylko 295 tys. Jak to jest możliwe?

Michał Dworczyk z krajowego zarządu Wspólnoty Polskiej za jedną z przyczyn ujemnej statystyki uznaje procesy asymilacyjne. Następuje to szybciej w niezwartych środowiskach, gdzie Polaków jest niedużo. Nauka w szkole, służba w wojsku, obcowanie w środowisku rówieśników, mieszane małżeństwa sprzyjają tym procesom. Obecnie polityka władz nastawiona jest na umocnienie państwowo-

ści Białorusi, co również prowadzi do asymilacji Polaków.

Oprócz tego odchodzi pokolenie, które pamiętało II Rzeczpospolitą i wychowywało swoje dzieci, a potem i wnuki w wielkiej miłości i przywiązaniu do Polski.

Globalizacja i konsumpcja wpływają na to, że w dzisiejszym świecie dla młodych ludzi mniej ważna jest kwestia: kim jestem. Mówią: jestem sobą. Janina Lisiewicz, redaktor naczelny tygodnika ZPL «Nasza Gazeta» powiedziała, że w jednej z polskich szkół na Litwie na pytanie ankiety: jakie jest twoje marzenie – większość absolwentów odpowiedziała: wyjazd z Litwy.

Właśnie kwestia ekonomiczna wpływa na świadomość Polaków, podkreślał dr Aleksander Srebrakowski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie każdy chce być Kmicicem czy Wołodyjowskim – większość chce żyć normalnie. Dlatego też większość młodzieży z Białorusi, która wyjechała na studia do Polski, z powrotem do kraju po ukończeniu nauki nie wraca. Zresztą zatrudnienia z polskim dyplomem w sektorze publicznym nie otrzymają, a sytuacja gospodarcza na Białorusi jest coraz gorsza.

Negatywne skutki na statystykę podczas ostatniego spisu ludności na Białorusi miały represje przeciwko Polakom na Białorusi oraz rozbicie w roku 2005 największej organizacji społecznej – Związku Polaków. Władze stworzyły marionetkowy ZPB, by nic nie robił dla polskości, a autentyczna organizacja polska działa w warunkach nielegalnych i ma ograniczony zakres działalności. Zastraszanie działaczy ZPB, a nawet młodzieży, harcerzy, szczególnie w małych miejscowościach, przyczyniły się do mniejszej aktywności społecznej Polaków na rzecz polskości i, jak uważa profesor Winnicki, do polskiego ujawnienia. Po 2005 roku w białoruskich mediach państwowych trwa nagonka na ZPB



Helena GIEBIEŃ

Organizatorzy seminarium. Od lewej: Tomasz Głowiński oraz Zdzisław J. Winnicki

i jego działaczy. Przez reżimowe media wielokrotnie przetaczały się oszczercze kampanie medialne skierowane przeciwko Karcie Polaka, Polsce. To też miało wpływ na niedeklarowanie narodowości polskiej.

Natomiast na Litwie, mimo prób rozbicia ZPL, to się nie udało. To sukces Polaków Litwy, bo duża mocna organizacja potrafi więcej osiągnąć. Od lat działa partia polityczna Akcja Wyborcza Polaków Litwy, dzięki temu mają swoich przedstawicieli w Sejmie kraju. Współrządzą lub rządzą w lokalnych władzach, gdzie mieszka dużo Polaków. Mimo zachodzących niekorzystnych zmian dla polskiej oświaty po szkolnej reformie, sytuacja jest nieporównywalna ze stanem polskiego szkolnictwa na Białorusi.

Przyczyną, dla której Polacy na Białorusi, jak również i na Litwie, nie ujawniają swojej narodowości, może być awans społeczny, podkreślał profesor Mikołaj Iwanow. Życie w autorytarnym kraju, jakim jest Białoruś, gdzie władze mają wgląd do wszystkiego i można nie wątpić – do ankiet spisu ludności też. W związku z tym, niektóre osoby polskiego pochodzenia, pracujące w strukturach państwowych, mogły podać narodowość białoruską, żeby sobie nie utrudniać kariery profesjonalnej.

Zdaniem profesora Winnickiego, polityka historyczna Białorusi jest taka sama jak w czasach ZSRR. W podręcznikach są takie określenia jak polska okupacja Zachodniej Białorusi, bandyci z Armii Krajowej. To robi zamieszanie w głowach młodych Polaków.

Kościelne statystyki odnotowują wzrost liczby katolików. W diecezji grodzieńskiej, która odpowiada granicom administracyjnym obwodu grodzieńskiego – obecnie 40-45% ludności deklaruje wyznanie rzymskokatolickie i chociaż to nie ma stuprocentowego pokrycia z narodowością polską to jednak można przypuszczać, że większość katolików to osoby polskiego pochodzenia. Władze prowadzą politykę depolonizacji Kościoła katolickiego na Białorusi, naciskając, by w Kościele językiem liturgicznym był język białoruski. Chcą tym samym wyeliminować język ojczysty z emocjonalnej sfery życia Polaków, bo język modlitwy jest językiem serca.

Obecnie zachodzące zmiany są niekorzystne zarówno dla środowisk polskich na Białorusi, jak i na Litwie. Jaka będzie sytuacja za 20-30 lat – tego zapewne nie wie nikt. Lecz można pomyśleć i o optymistycznej wersji wydarzeń. Władze uświadamiają sobie, że bogactwo kultury kraju jest w jego różnorodności i wspierają rozwój kultury i oświaty Polaków, obywateli swoich krajów. Przecież może tak być! ■

Zapalając znicze...

BERNARD PAKULNICKI

Zawsze w pamięci mam pierwszy dzień listopada. W jesiennym powietrzu unosi się zapach chryzantem, parafiny i wosku. Ludzie są w zadumie i cichym szepcie modlitwy. Na grobach w migotliwym blasku płomyków stoją znicze. Wieczorem, gdy zapadnie zmierzch, z setek ogników na grobach powstają świecące się wyspy. To wyjątkowe widowisko.

Ten dzień jak żaden inny skłania do refleksji i zadumy, przywołuje wspomnienia o bliskich nam osobach… To miesiąc modlitewnej pamięci o tych, kogo już nie ma z nami. Za niepodległość i wolność Ojczyzny oddali życie najlepsi synowie kraju w powstaniu listopadowym 1830 roku. Pozostały po nim groby, wygnanie i tęsknota za wolną Ojczyzną, która jeszcze nie zginęła, ale była podzielona pomiędzy trzema zaborcami. Listopadowy zryw zakończył się klęską. Potem było powstanie styczniowe i znowu porażka, groby i wygnania.

Ale w roku 1918 wielu Polaków poszło znowu «starym ojców szlakiem» wierząc, że droga do wolnej Ojczyzny prowadzi «przez krew i blizny». Józef Piłsudski wiódł gromadkę zapaleńców «na stos rzucić swój życia los». W tym roku 11 listopada obchodzimy już 93. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. To bez wątpienia najważniejsze wydarzenie w najnowszej historii kraju, w którym Józef Piłsudski odegrał rolę najważniejszą, także w odbudowie państwa polskiego. O tę niepodległość nadal trzeba było walczyć, tym razem już z bolszewikami. Wiele grobów, które pozostały na naszej ziemi po wojnie polsko-bolszewickiej, świadczy o tym, jak zacięta była walka i jak drogo kosztowała wolność i niezależność.



BERNARD PAKULNICKI

POMNIK Z 1927 R. NIEDALEKO STARYCH WOJKOWICZ

W dniach 1 i 2 listopada pochylamy głowy nad grobami wszystkich bohaterów, pamiętając, ile dla nas zrobili. Zapalamy znicze i modlimy się… Ale, kto zapali znicz i położy kwiatek na odległych terenach i mało znanych miejscach?

Zwracam się z apelem do wszystkich, którym bliska jest pamięć o rodakach: – Nie trzeba czekać, kiedy księża katoliccy przypomną wiernym, iż pamięć o zmarłych jest naszym obowiązkiem. Ratujmy i sprzątajmy miejsca pamięci narodu polskiego, groby. Dbajmy o nich cały czas, nie tylko w święta! ■

Alternatywne święto Grodna



Irena Waluś

Przedstawienie o św. Hubercie

Władysława Kulikowska

Dzień świętego Huberta, będącego patronem myśliwych, strażników oraz łuczników, jest obchodzony od X wieku w dn. 3 listopada. Tego dnia w Grodnie rozpoczęły się obchody Alternatywnych Dni Miasta – Dni świętego Huberta. Herbem Grodna od XVI wieku jest jeleń św. Huberta skaczący przez srebrny płot, między rogami którego jest umocowany złoty krzyż. Władze obchodzą je we wrześniu nawiązując do Września 1939 roku.

Święty Hubert żył pod koniec VII – na początku VIII wieku. Syn księcia, przez pewien czas był na dworze króla Franków. Pasją Huberta były polowania, nawet w Wielki Piątek udał się na polowanie. Gdy zaczął ścigać jelenia, wnet spłoszone zwierzę obróciło się i Hubert ujrzał miedzy jego rogami świecący się krzyż i usłyszał głos: «Nawróć się do Boga, inaczej dostaniesz się do piekła». Po tym wydarzeniu Hubert zrzekł się tytułów i dziedzictwa na rzecz młodszego brata. Swoje mienie rozdał ubogim, został księdzem, a niebawem i biskupem, zdobywając miłość i szacunek ludzi. Po śmierci został kanonizowany stając się patronem myśliwych.

W roku 1540 herb z wizerunkiem jelenia ze złotym krzyżem między rogami Grodnu podarowała królowa Bona Sforza. W dawnych czasach polowanie w okolicach grodu nad Niemnem było niemal podstawowym rodzajem działalności – wokół miasta były bogate lasy łowieckie.

W kalendarzu grodzieńskim do niedawna nie było uroczystości ku czci św. Huberta. Dzięki entuzjastom powstało kilka imprez organizowanych przez organizacje pozarządowe.

Początek obchodów odbył się w galerii «Kryha» otwarciem wystawy «Miasto świętego Huberta», na której dziewięciu artystów przedstawiło swoje dzieła. Podczas wernisażu młodzi aktorzy z Teatru Lalek pokazali przedstawienie o ciernistej drodze Huberta do świętości. Wieczorem tegoż dnia zespół muzyki średniowiecznej «Stary Olsa» zagrał koncert na instrumentach, takich jak dudy, harfa, akarina, będących dokładną repliką zabytkowych instrumentów średniowiecznych.

Po raz trzeci przeprowadzono turniej łuczników, podczas którego widzowie mogli obejrzeć różnego rodzaju łuki: mongolskie, angielskie, rosyjskie oraz zobaczyć je w działaniu. Dodatkową atrakcją były średniowieczne stroje, w których występowali uczestnicy turnieju.

Podczas Dni św. Huberta, a dokładnie w dn. 5-6 listopada, w Grodnie odbyła się IV międzynarodowa konferencja naukowa pt. «Grodzieński palimpsest» z udziałem naukowców z Białorusi, Rosji i Polski. Miała się odbyć w Białoruskim Instytucie Prawa, lecz władze zabroniły jej przeprowadzenia na uczelni.

Dni świętego Huberta sugerują, że Grodno jest miastem europejskim. Kilka lat temu w Grodnie odbył się festiwal rockowy «Hubertalie». W mieście działa Klub Świętego Huberta, członkowie którego w dniach swego patrona dyskutowali na temat przeszłości oraz przyszłości Grodna.

Mimo że Alternatywne Dni Grodna odbywały się w niedużych salach, gdzie nie sposób było pomieścić wszystkich chętnych, zainteresowanie nimi było duże, bo formuła obchodów jest bliska i zrozumiała mieszkańcom miasta, nawiązuje do wiekowych tradycji i historii królewskiego grodu. A to łączy, a nie dzieli ludzi, jak to jest w przypadku oficjalnych obchodów ■



Widok na Farę Witoldową i na katedrę. Ze zbiorów Józefa Porzeckiego

Fara Witoldowa naszą dumą i bólem

Historia powstania i barbarzyńskiego zniszczenia najstarszej świątyni katolickiej w Grodnie

Józef PORZECKI

Pięćdziesiąt lat temu w nocy 29 listopada 1961 roku decyzją ówczesnych władz komunistycznych została w barbarzyński sposób zniszczona Fara Witoldowa, pamiątka po Księciu Witoldzie, niemy świadek wielowiekowych dziejów Grodna.

Fara Witoldowa czyli, kościół pw. Najświętszej Maryi Panny zwany powszechnie kościołem Matki Bożej, ufundowany został przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda w 1392 r. Kościół wzniesiono na kształtującym się już wówczas placu rynkowym. Był on pierwszą świątynią katolicką w Grodnie i jedną z pierwszych na ziemiach WKL, po przyjęciu przez Litwę chrześcijaństwa i założenia w 1387 r. Biskupstwa Wileńskiego. W tej świątyni podczas swego pobytu w Grodnie modlił się święty Kazimierz Królewicz. Widziano go nieraz, że późną nocą wychodził bosy ze swej komnaty na Zamku, aby pomodlić się przy zamkniętych drzwiach kościoła. Dziejopis kościoła na Litwie ksiądz J. Kurczewski pisze: «Kiedy znajdował drzwi zamknięte, kornemi usty całował próg i drzwi kościelne».

Z nielicznie zachowanych źródeł dotyczących świątyni wiadomo, że według zarządzenia królowej Bony w 1551 r. kościół został gruntownie odnowiony i przebudowany. Pierwsza graficzna ilustracja Fary Witoldowej zachowała się na grawiurze N. Zündta z 1568 r. Według niej był to wówczas jednonawowy, prostokątny budynek z dwupoziomowym pochyłym dachem i przylegającą wysoką wieżą dzwonnicą.

O wspaniałości Fary Grodzieńskiej król Stefan Batory w liście do O. Jana Kompany, przełożonego zakonu Jezuitów pisał: «Jest największa i najpiękniejsza na terenach Wielkiego Księstwa Litew-

skiego, ale drewniana».

Z funduszy króla Batorego został wzniesiony kościół murowany. Na grawiurze Tomasza Makowskiego z roku 1600 kościół przedstawiony jest, jako budynek gotycko–manierystyczny, którego ściany z czerwonej cegły kontrastowały z białą otynkowaną wieżą.

Szczególnie burzliwymi dla Grodna i jego świątyń były lata 1654–1661. Kiedy to miasto było zajmowane przez wojska moskiewskie, a później szwedzkie. W notatce z wizytacji kościoła w 1662 r. było zaznaczone: «Grodzieński kościół został przez Moskwę spalony. Sklepienia są w bardzo złym stanie, w niektórych miejscach się zawaliły». Po tych zniszczeniach Fara Witoldowa została wyremontowana w 1674 r. staraniem biskupa Aleksandra Chodkiewicza. Jednak nowe zniszczenia przyniosła wojna północna. Kolejny raz kościół był odbudowany i ponownie wyświęcony 18 kwietnia 1758 r. dzięki staraniom księdza proboszcza Józefa Chrebtowicza. Prace były prowadzone pod kierownictwem architekta Johana Mezera. W 1762 r. odbyła się generalna wizytacja kościoła. W notatce wizytacyjnej zaznaczono: «Kościół jest cały wymurowany, ma osiem murowanych kolumn, nowy dach, kryty dachówką oraz wysoką cudowną wieżę z wysoką kopułą».

Lecz po krótkim czasie pożar Grodna w maju 1782 roku nie ominął Fary. W znacznej mierze ogień zniszczył budynek kościoła. W notatce wówczas zaznaczono: «Tym czasem zeszłoroczny ogień doprowadził kościół do całkowitej ruiny. Grozi zawaleniem na modlących się w nim». Według zarządzenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego remontem kościoła miał zająć się architekt dworski Giuseppe de Sacco. Lecz został przez niego sporządzony tylko projekt przebudowy.

Remontem świątyni aż do swojej śmierci w 1793 r. zajmował się ksiądz proboszcz Józef Muczyński. Jego staraniem wyremontowany został dach kościoła. Jednak z powodu burzliwej sytuacji w czasie rozbiorów nie dokonano generalnej rekonstrukcji kościoła. Na grawiurze z tego okresu kościół wygląda na zniszczony i zaniedbany.



1960 r. Świątynia jest w dobrym stanie, remontu wymaga jedynie dach.
Z albumu Marii Poczobut z Grodna

Po ostatnim rozbiorze i abdykacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Grodno zostaje pod zaborem rosyjskim. Tym samym Rosjanie wyznaczyli dalszy los Fary na kolejne lata. W 1804 roku wielowiekowa świątynia katolicka została przekazana przez carską władzę duchowieństwu prawosławnemu. Po dokonanej przebudowie kościół zostaje wyświęcony w obrządku wschodnim jako Sobór Świętej Sofii. W ciągu wieku kilkakrotnie dokonywano remontów i przebudowy świątyni. W końcu XIX wieku wygląd byłej Fary istotnie się zmienił. Zostaje ona w latach 1896 – 1898 przebudowana w tzw. pseudorosyjskim stylu według projektu architekta M. Czagina. Świątynię po przebudowie zwieńczały tradycyjne w prawosławnym budownictwie sakralnym cebulopodobne wieże. Od tego czasu całkowicie zatraciła ona na zewnątrz



FARA WITOLDOWA WG GRAWIURY N. ZÜNDTA Z 1568 R.



FARA ZAMIENIONA NA SOBÓR PRAWOSŁAWNY

i wewnątrz posiadane cechy architektury dawnej. W grudniu 1899 roku zostaje podniesiona do rangi katedralnego soboru grodzieńskiego episkopatu prawosławnego. Otwarto przy nim cerkiewno–parafialne liceum, niedzielną szkołę i bibliotekę.

Po odzyskaniu niepodległości świątynia została zwrócona w 1919 r. przez władze polskie prawowitym gospodarzom. Kościół służył duchowym potrzebom Wojska Polskiego. Podczas inwazji bolszewickiej w 1920 r. pociski armatnie zniszczyły kilka wież i część dachu. Dało to możność pozbycia w znacznej mierze naleciałości prawosławnego stylu architektonicznego. Według Józefa Jodkowskiego, kustosza muzeum w Grodnie, w 1922 r. przystąpiono do odbudowy i rekonstrukcji Fary wg projektu architekta W. Henneberga. Rok później świątynia została konsekrowana i jako kościół garnizonowy służyła stacjonującym w Grodnie jednostkom Wojska Polskiego. Grodno było w tym okresie siedzibą Dowództwa Okręgu Korpusu III, Dowództwa 29. Dywizji Piechoty i Dowództwa Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza. Stacjonowały wówczas również w Grodnie 76. Pułk Piechoty im. Ludwika Narbutta, 81. Pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego, 29. Pułk Artylerii Lekkiej, 2. Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej i 3. Dywizjon Żandarmerii.

W 50-ch latach zniszczono budynki kościoła i klasztoru pobernardyńskiego żeńskiego (obecnie stoi tam budynek teatru dramatycznego). Zamknięto również kościół i klasztor pobrygidzki. W 1961 r. zapadł wyrok na Farę Witoldową

W 1931 roku kościół zostaje przebudowany w stylu neogotyckim wg projektu A. Sosnowskiego.

Bohdan Horbaczewski, ówczesny mieszkaniec Grodna obecnie zamieszkały w Toruniu, wspomina: «Często chodziłem do tego kościoła. Wystrój wnętrz był dosyć skromny. Jako dziecko lubiłem obserwować podążające w zwartym szyku, a potem biorące udział we Mszy świętej, pododdziały Wojska Polskiego. Po zajęciu Grodna przez Sowietów w 1939 roku, Fara została zamknięta. Natomiast w czasie okupacji niemieckiej, w tym kościele Niemcy urządzili magazyn odzieży i bielizny wojskowej dla potrzeb swego wojska. W kościele leżały duże stosy tych ubrań. W magazynie w tym okresie pracowała moja szkolna koleżanka Celina Omilianowicz, która należała również do siatki konspiracyjnej Armii Krajowej. Potajemnie wynosiła ona ubranie i bieliznę dla potrzeb AK-owców».

Wzniesiona w centrum historycznym i górująca nad miastem świątynia przetrwała burzliwy okres II wojny światowej. Lecz po zakończeniu wojny ugasa nadzieja na ponowne wznowienie w niej służby liturgicznej. Staje się ona celem do niszczenia przez szalejący ateizm władz sowieckich. Fara zostaje zamknięta, a w 1949 roku jej wnętrza zamienione na magazyny zboża i tekstyliów. Lecz wtedy jeszcze trudno było wyobrazić sobie, że starożytną Farę może spotkać coś gorszego…

Wznoszące się świątynie katolickie, tworzące wieniec dookoła centrum historycznego Grodna zdecydowanie «raziły oko» ateistycznej władzy. W 50-ch latach zniszczono budynki kościoła i klasztoru pobernardyńskiego żeńskiego (obecnie stoi tam budynek te-



1992 r. Jedna z wielu prób upamiętnienia świątyni przez katolików. Ze zbiorów Józefa Porzeckiego

atru dramatycznego). Zamknięto również kościół i klasztor pobrygidzki. Jednak nadal majestatycznie wzniesione kościoły katolickie w centrum miasta, przypominające wielowiekowe dzieje Grodna i jego przynależność do kultury łacińskiej przeszkadzały ideologom komunistycznym w zwalczaniu panujących od wieków na tej ziemi zasad chrześcijańskich. Kościół, wiara, wartości chrześcijańskie, świadomość narodowa stały na przeszkodzie w kształtowaniu człowieka sowieckiego.

Wyrok wobec Fary Witoldowej zapadł w 1961 roku. Wtedy to Komitet Wykonawczy Grodzieńskiej Miejskiej Rady Deputowanych na wniosek dyrektora Muzeum Krajoznawczego zgodnie z rozporządzeniem Nr 213 od 8 marca 1961 roku zdecydował «o zburzeniu awaryjnego budynku byłego wojskowego kościoła na placu Sowieckim». Członkowie Komitetu Wykonawczego towarzysze: Woronow, Tupowski, Czernyszew, Romanow, Zacharow, Sołodziłow rozpatrzywszy wniosek jednogłośnie przyznali potrzebę usunięcia z placu budynku byłego kościoła zgodnie z planem generalnej zabudowy miasta. Rozporządzenie zostało podpisane przez przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Woronowa i Sekretarza Czernyszowa. Do realizowania barbarzyńskiego planu utworzono państwową komisję w składzie: Tupowskiego W. I. – zastępcy przewodniczącego Miejskiej Rady Wykonawczej (przewodniczący komisji), Nazarkina P. G. – kierownika Miejskiego Wydziału Milicji, Piasieckiego W. I. – zastępcy przemysłowo – transportowego wydziału Miejskiego Komitetu KPB, Makarowa M. F. – zastępcy kierownika do spraw budownictwa i architektury Miejskiego Komitetu Wykonawczego, Leduchowskogo W. A. – kierownika działu budownictwa Miejskiego Komitetu Wykonawczego, Sobol – dyrektora Muzeum Obwodowego. W decyzji wymienione są punkty, jakie środki techniczne mają być użyte do realizacji tej operacji oraz wykorzystanie gruzów po wyburzeniu kościoła. M.in. w punkcie 2. zawarte: «Zgodzić się z propozycją dotyczącą metody usunięcia przy pomocy ładunków wybuchowych». Punkt 5. «Uznać za racjonalne wykorzystanie gruzów powstałych po wybuchu kamiennego budynku do prowadzenia prac drogowych tymczasowego pokrycia przejezdnej nawierzchni ulic, drugiej kategorii chodników, ścieżek».

Wieczorem 28 listopada wojsko i milicja otoczyły teren przylegający do kościoła. W tym czasie specjalistyczna jednostka pirotechniczna z Leningradu w murach świątyni umieściła ładunki wybuchowe (prawdopodobnie kierowała tym zadaniem kobieta).

O drugiej godzinie w nocy z 28 na 29 listopada 1961 roku potęż-

ny wybuch wstrząsnął miastem. Historyczna świątynia zwana Farą Witoldową legła w gruzach. Przestępczy plan władz miasta Grodna został wykonany. Rozdział historii istnienia 600-letniej świątyni został zamknięty. Wraz z wyburzeniem kościoła układ urbanistyczny starówki grodzieńskiej został bezpowrotnie naruszony.

Jerzy Kiczkowski, mieszkaniec Grodna, wspomina: «Przyszedłem z pracy i usłyszałem potężny wybuch. Potem przybiegła sąsiadka, powiedziała, że wysadzili w powietrze Farę. Zebrało się dużo ludzi. Krzyczeli, płakali, modlili się przy gruzach. Przyjechała milicja i wszystkich rozpędziła». Natomiast Elwira Cituk, mieszkanka Kulbak koło Grodna mówi: «Z gruzów wyburzonej Fary usypywali drogę przez łąkę koło Kulbak, dla przejazdu czołgów z Grodna na poligon. Wywożono gruzy dużymi samochodami i przeważnie w nocy. Były to duże grudy zcementowanej cegły, fragmenty kościoła. Potem były one kruszone przy pomocy ciężkich traktorów gąsienicznych. Cegły zasypano piaskiem, potem po tej drodze jeździły czołgi na poligon. Miejscowa ludność przez dłuższy czas nie chodziła tą drogą, wiedząc, że w niej pochowany jest kościół farny».

Część przedmiotów liturgicznych udało się ocalić przed wyburzeniem świątyni przez wiernych miasta Grodna. Ksiądz Jan Kuczyński, proboszcz parafii katedralnej pw. św. Franciszka Ksawerego podkreśla: «Miejscowi parafianie zdążyli przenieść organy z Fary Witoldowej do obecnej Fary. Są to bardzo mocne organy, grają do dziś. Przenieśli również kielichy i monstrancję, a także figurę Matki Bożej. Przez dłuższy czas ona tu była przechowywana, później została przekazana do nowopowstałej parafii w Grodnie. Na początku lat 90-ch ludzie chcieli upamiętnić to miejsce. Postawili krzyż, poświęcili. Ale, niestety, przetrwał krzyż w tym miejscu tylko jeden dzień. Został spiłowany».



Józef PORZECKI

NA TEJ DRODZE DO KULBAK JEST POGRZEBANA NAJSTARSZA KATOLICKA ŚWIĄTYNIA GRODNA

Dzisiaj w miejscu, gdzie 50 lat temu stał kościół farny, jest obsadzony drzewami pusty plac z wyłożonymi chodnikami, klombem i ławkami do wypoczynku.

W ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci społeczeństwo Grodna kilkakrotnie próbowało upamiętnić to miejsce. W 1992 roku w 600. rocznicę budowy Fary Witoldowej uroczystą procesją z udziałem duchowieństwa i licznej rzeszy wiernych był przyniesiony przez kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie wysoki drewniany krzyż. Został poświęcony i postawiony w miejscu zburzonej świątyni, lecz po krótkim czasie został spiłowany. Również w 2000 roku na placu postawiono wysoki około 4-metrowy katolicki krzyż z umieszczoną na nim tabliczką o barwach biało – czerwono – białych z napisem: «Mamy nadzieję, że niedługo krzyże kościoła wzniosą się nad naszym miastem» i napis informacyjny o barbarzyństwie komunistów. Miejsce obok postawionego krzyża stało się celem wizyt mieszkańców miasta. Zapalano znicze, składano kwiaty. Szybko jednak krzyżem zainteresowała się milicja. Po czym symbol wiary chrześcijańskiej został usunięty.

W dniu 9 czerwca 2000 roku z inicjatywy 12–osobowej grupy wiernych mieszkańców Grodna został założony komitet kościelny parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i utwierdzony jej statut w celu odbudowy świątyni. 16 czerwca 2000 roku ksiądz biskup Aleksander Kaszkiewicz, ordynariusz diecezji grodzieńskiej, potwierdził przynależność parafii do diecezji grodzieńskiej. Dokumenty na rejestrację zostały złożone do Grodzieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego. Po dwuletnich zabiegach w rejestracji parafii odmówiono.

Minęło 50 lat od wyburzenia świątyni, jednak ciągła nieprzychylność władz do upamiętnienia miejsca lokalizacji dawnej Fary Witoldowej podkreśla dalszą akceptację barbarzyńskiej decyzji władz z 1961 r. i niechęć przyznawania winy i chociażby symbolicznego zadośćuczynienia wobec wyrządzonej krzywdy – postawienia w tym miejscu świętym symbolicznego pamiątkowego znaku.

Mamy jednak nadzieję, że czas ten nastąpi, a świątynia powróci na swoje miejsce ■

Z książki wspomnień «Wśród kresowych wzgórz, lasów i rojstów»

ANTONI CZENKO



ANTONI CZENKO. ZDJĘCIE Z R. 1942

Autor wspomnień «Wśród kresowych wzgórz, lasów i rojstów» urodził się w 1921 roku w Oszmianie, spędził w nim dzieciństwo i wczesną młodość. Autor zaznacza: «Wszystko, o czym piszę jest prawdziwe i bez upiększeń». Opisuje wydarzenia, których był świadkiem i uczestnikiem. Wczesną młodość przyszło mu spędzać w ciężkich czasach: sowiecka, a potem niemiecka okupacja...

Starał się o wydanie książki w latach 80., lecz z przyczyn ustrojowych i politycznych nie udało mu się zrealizować swojego zamierzenia. Książkę wydała żona 16 lat po jego śmierci.

Do naszej redakcji książkę w imieniu żony przekazała Krystyna Romer-Patyra, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Lublinie.

Oszmiana – ludzie i zwyczaje

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku Oszmiana była jednym z ośmiu powiatów województwa wileńskiego, liczącym prawie 105 tysięcy mieszkańców. Natomiast przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku miasto wraz z przedmieściami: Powisznie, Morgi, Ponawieliszki, Małe Powiaże, Koźlinki, Okmienieje i Osinówka miało jedynie 10 tysięcy mieszkańców. Zdecydowaną większość, bo około 70 procent, stanowili Polacy, a resztę Żydzi i Białorusini.

W mieście skupiał się handel, przemysł, rzemiosło, oświata i kultura. Placówki handlowe w zdecydowanej większości były własnością ludności żydowskiej, stąd panował tutaj wprowadzony przez nich zwyczaj cen umownych, polegający na zaciekłym targowaniu się. Ten stan rzeczy zaczął znikać w ostatnich latach przed wojną, powstały bowiem liczne sklepy polskie. Gęsta sieć sklepów rozmieszczona była po całym mieście. W centralnym punkcie miasta na Placu Kościuszki królowały popularne tak zwane oszmiańskie sukiennice – dwurzędowy murowany kompleks sklepów różnych branż.

Ogromne nasycenie sklepów towarami, a w tym również kolonialnymi, zmuszało ich właścicieli do dużej konkurencji, walki o kliente-

lę i lepszą jakość. Duża liczba prywatnych piekarń, z nowoczesną piekarnią mechaniczną Kowszynisa na czele, gwarantowały pełne zaopatrzenie ludności w świeże, o dużym asortymencie pieczywo. Potrzeby ludności miasta i wsi zaspokajały sklepy z obuwiem, gotową odzieżą, materiałami tekstylnymi i bielizną, cztery zakłady fryzjerskie, sześć restauracji, trzy zakłady fotograficzne, cztery księgarnie, dwie apteki oraz wiele punktów krawieckich, szewskich, garbarskich, stolarskich i kowalskich. Dwie trzepalnie lnu, wytwórnia powrozów, młyn i tartak parowy braci Mechanickich, młyn motorowy, gorzelnia, drożdżarnia oraz browar braci Strugaczów zatrudniały pokaźną liczbę robotników, a wyroby swoje wysyłały nawet w głąb Polski.

Obok pięknego nowego gmachu starostwa mieścił się szpital państwowy, liczący ponad sześćdziesiąt łóżek. Przy ulicy Mickiewicza, w okazałym gmachu mieściły się dwie szkoły państwowe siedmioklasowe, a przy ulicy Piłsudskiego – Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Jana Śniadeckiego. Potrzeby kulturalne mieszkańców zaspokajało sześć bibliotek, stałe kino i teatr przy parku miejskim, często goszczący wybitnych aktorów i artystów z Wilna i centralnej Polski , duże boisko sportowe oraz dwie sale gimnastyczne.

W mieście działał szereg organizacji społecznych jak: Związek Strzelecki, Związek «Krakusa», Polskie Towarzystwo Gimnastyczne «Sokół», Związek Harcerstwa Polskiego, Żydowska Organizacja Młodzieżowa, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polski Czerwony Krzyż, Liga Morska i Kolonialna, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Ochotnicza Straż Pożarna i wiele innych.

Hydroelektrownia Miejska, spiętrzająca przy moście Boruńskim wody z rzeki Oszmianki oraz elektrownia parowa braci Adama i Dawida Strugaczów zaopatrywały w prąd miasto, a nawet pobliskie wsie. Niewiarygodnie czyste wody rzeki przebogate były w różne gatunki ryb. Łowiono tu karpie, szczupaki, sandacze, okonie, klenie, węgorze, płocie, okazałe raki, a nawet i sumy.



Gorzelnia i most Boruński na rzece Oszmiance

U wylotu rzeki przy ulicy Kościelnej Policyjny Klub Sportowy wybudował dużą przystań wioślarną wraz z wypożyczalnią kajaków i łodzi wiosłowych. Od tego czasu na tej właśnie przystani odbywały się przy licznym udziale publiczności obchody Nocy Swiętojańskiej oraz imprezy związane z «Dniami Morza».

Nad miastem królowała strzelista, potrójna wieża kościoła świętego Michała, a obok Placu Kościuszki i rogu ulicy Piłsudskiego, w cieniu rozłożystych lip i wysokich topoli, stała piękna cerkiew prawosławna z charakterystyczną złoconą kopułą. Na ulicy Sadowej była też synagoga.

W mieście usytuowano aż cztery rynki, a na odbywające się w każdy czwartek targi ściągali chłopi z najdalszych okolic. Zjeżdżali się też kupcy z Wilna i innych powiatów. W dniu tym miasto zmieniało się w kipiący obóz. Ulice: Holszańska, Kowalewskiego, Żeligowskiego, Sadowa, Piłsudskiego, Kościelna, Wodna i Boruńska zatłoczone były furmankami chłopskimi. Plac Kościuszki zapełniał się dodatkowo straganami i stoiskami z tekstyliami, obwarzankami smorgońskimi oraz galanterią. Przy ulicy Kościelnej – nad lewym brzegiem rzeki – duży rynek zwany końskim, rozbrzmiewał gwarem ludzkim, rżeniem koni, kwikiem świń, rykiem krów i beczeniem owiec.

Tutaj od rana aż do zmierzchu trwał handel, przy czym najżywszy i najzagorzalszy dotyczył koni, z których powiat oszmiański słynął na całą Polskę, a nawet Europę. Rokrocznie na dużym wygonie miejskim odbywał się zakup koni dla potrzeb Wojska Polskiego. Niezależnie od tego przyjeżdżały też komisje wojskowe armii rumuńskiej, greckiej, niemieckiej, francuskiej, bułgarskiej i łotewskiej, które również dokonywały zakupu wyselekcjonowanych, pięknych, rasowych koni.

Na zapleczu cerkwi, pomiędzy ulicą Piłsudskiego i Boruńską usytuowany był nieduży bazar, zwany babskim rynkiem. Ta dziwaczna nazwa wywodziła się od tego, że większość sprzedawców stanowiły kobiety. Rynek czynny był codziennie od godzin porannych do późnego popołudnia, nie wyłączając nawet niedziel. Ustawione w dwa rzędy drewniane ławy uginały się pod ciężarem produktów rolnych i całego bogactwa ziemi, wód i lasów Oszmiańszczyzny. Przybyłe chłopki ofiarowały świeżutkie



Szkoła powszechna im. Mościckiego, do której uczęszczał autor wspomnień



Koleżanki z klasy I Gimnazjum Państwowego im. Śniadeckiego. 1938 r.

masło, twarogi, świeże i suche sery, śmietanę i jaja, wędzonki baraniny, boczki, szynki, suche wiejskie kiełbasy, polędwice, świeże i suszone grzyby, prosto z lasu czernice, poziomki, maliny, borówki, a późną jesienią i zimą żurawiny.

Był także ogromny wybór jabłek, gruszek, ulęgałek, śliwek, wiśni i czereśni. Nie brakowało też słoików i butelek, pełnych złocistego miodu pszczelego, który można było nabyć po cenach niewiele wyższych od ceny cukru. Stąd też nie było obawy o jego jakość, gdyż podcukrzanie się po prostu nie opłacało.

Drobni miejscowi handlarze polecali wyroby galanteryjne oraz używaną odzież i obuwie.

Zdarzały się też sceny graniczące z tragikomedią. W upalne popołudnia przed sklepikami na Placu Kościuszki panował ruch jak na perskim rynku.

W takiej atmosferze upływało moje dzieciństwo, nauka i młodość, nim czas wojny postawił przede mną i moim pokoleniem inne zadania i nałożył nowe obowiązki.

***

Małżeństwo mego ojca Michała – weterynarza na powiat oszmiański, ze Stefanią Piotrowicz – chłopką ze wsi Kuleszy było owocne. Młode małżeństwo mieszkało w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Zarzecznej, położonej na wysokim, urwistym brzegu rzeki, skąd roztaczał się rozległy widok na most Boruński, park miejski, ulicę Wodną, Kościelną kościół św. Michała, cerkiew oraz koński rynek.

W rok po ślubie urodził się syn Jan, w następnej kolejności córka Anna, syn Michał, syn Franciszek, córka Stefania i wreszcie 30 maja 1921 roku, przyszedłem na świat i ja.

Stosunkowo dobre zarobki ojca pozwalały odłożyć trochę grosza, z przeznaczeniem na zakup kawałka ziemi i wybudowania własnego domu. Po zakończeniu działań wojennych, życie naszej rodziny ustabilizowało się. Dom i dzieci były przedmiotem szczególnej troski rodziców – wszyscy solidnie ubrani, czyści i dobrze odżywieni. I już w 1920 roku ojciec nabył notarialnie od rolnika, mieszkańca wsi Powiaże – Derwisa, ponad półtora hektara ziemi ornej. Sznur tej ziemi ciągnął się równolegle do drogi, prowadzącej z Oszmiany do Holszan i kończył się w Okmieniejach, tuż przy młynie i tartaku braci Mechanickich.

Po moim urodzeniu, ojciec rozpoczął budowę okazałego domu drewnianego i obory, którą w zasadzie ukończono pod koniec lata 1920 roku. Duży, podpiwniczony dom, składał się z dwóch oddzielnych mieszkań, obszernej sieni i odrębnej spiżarni.

Nowy dom, usytuowany przy ulicy Ostatniej, pokryty został piękną, złocistą, kresową strzechą, która od strony wschodniej schodziła w głęboki nawis. Pod nawisem tym magazynowaliśmy drzewo opałowe, jakoż węgla kamiennego u nas prawie nie znano.

Za życia ojca drzewo opałowe kupowaliśmy od przyjezdnych chłopów na rynku drzewnym albo prosto na szosie, prowadzącej do miasta. Przy zakupie tym trwał długi, iście żydowski targ i w końcu dochodzono do porozumienia.



Współczesny wygląd kościoła pw. Św. Michała Archanioła w Oszmianie

Po śmierci ojca z braku środków finansowych musieliśmy zaopatrywać się w opał własnym sumptem. Tak, więc po nastaniu pierwszych przymrozków, wybieraliśmy się po bezpiecznych w tym czasie rojstach nad rzekę i wycinaliśmy co grubsze olchy, gęsto porastające jej brzegi. Czynności te spadały na Franka, Stefcię i na mnie. Ścięte drzewo transportowaliśmy przeważnie sankami na przydomowe podwórko, piłowaliśmy na odpowiedniej długości okrąglaki, rąbaliśmy i składowaliśmy pod nawisem.

Losy naszej rodziny toczyły się różnymi drogami. Najstarszy brat Jan, jako ochotnik zaciągnął się do formującej się pod dowództwem generała Lucjana Żeligowskiego dywizji litewsko-białoruskiej i w roku 1920 brał udział w wyzwoleniu Wilna. Po ustaniu działań wojennych pracował jako urzędnik pocztowy: początkowo w Łodzi, a następnie w Oszmianie. W jakiś czas później został powołany do wojska i odbywał służbę w 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a następnie w stopniu kaprala w 3. Dywizjonie Artylerii Konnej w Wilnie. Po powrocie do cywila dokształcał się przy ojcu w zawodzie weterynarza. Ożenił się z Jadwigą Stefanowską córką emerytowanego felczera, a z małżeństwa tego przyszedł na świat syn – Leonard. Siostra Anna wyszła za mąż za Bronisława Miastowskiego – hodowcę koni, arendarza ziemi ornej, a w późniejszym okresie właściciela sklepu mięsnego. Brat Michał po ukończeniu szkoły powszechnej terminował u Sołoduchów-Załmanów, ucząc się zawodu kowala. Franek zaś nie kwapił się do nauki, toteż po ukończeniu z trudem czterech klas ojciec postanowił przyuczyć go do zawodu weterynarza.

Stefcia uczęszczała do czwartej, a ja do pierwszej klasy w nowo wybudowanej szkole powszechnej przy ulicy Mickiewicza im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, gdzie 29 lutego 1930 zmarł ojciec.

Śmierć ojca odmieniła całkowicie sytuację materialną naszej licznej rodziny. Było nas pięć osób i ani jednej pracującej. Michał otrzymywał co prawda od majstra kowalskiego około jednego złotego dziennie, ale był już dorosłym mężczyzną i późną wiosną został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej, podobnie jak i brat Janek, w 13. Pułku Ułanów Wileńskich.

W tym czasie dużą pomoc okazywała nam ciotka ze strony ojca – Anna Lipnicka. Mieszkała ona z chorowitym mężem w malutkim jednoizbowym mieszkaniu przy końcu ulicy Zarzecznej i mimo że jej samej nie przelewało się w życiu, do nas dzieci czuła ogromną miłość i zawsze śpieszyła z pomocą. Częstowała więc obiadem, a czasem wciskała nam do ręki parę groszy. W niespełna rok po śmierci ojca, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Jadwiga żona Janka. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że w dwa lata po jej śmierci umrze nagle na obustronne zapalenie płuc i Janek. Pozostawił on osieroconego syna Leonarda, którego zmuszeni byliśmy przyjąć na wychowanie. Pogorszyło to naszą i tak ciężką sytuację materialną. Wraz ze Stefcią staraliśmy się na wszystkie sposoby zarobić chociaż parę groszy.

I tak w porze letniej, niezależnie od tradycyjnego już wypasu krów, chodziliśmy codziennie do pobliskiego lasu w Osinówce, gdzie zbieraliśmy poziomki i czernice. Uzbierane dzbanuszki świeżych jagód odsprzedawaliśmy zasobniejszym mieszkańcom miasta, przeważnie Żydom. Jesienią zbieraliśmy orzechy laskowe i grzyby, których część przeznaczaliśmy na doraźne spożycie, część suszyliśmy na zimę, a część dorodnych borowików sprzedawaliśmy.

Kiedy stałem się w pewnym stopniu samowystarczalny i zdobywałem minimum środków, potrzebnych do kontynuowania nauki w gimnazjum, główny ciężar utrzymania rodziny spadł na barki Stefci. Pomimo ciężkiej i wyczerpującej pracy Stefa udzielała się w wielu organizacjach społecznych. Należała od Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Zapisała się także do Przysposobienia Wojskowego Kobiet, w którym ukończyła kurs sanitarny, obrony przeciwlotniczo-gazowej i dwuletni kurs Przysposobienia Kobiet ■



IRENA WALUŚ

ŁUNNA. BYĆ MOŻE TĄ ULICĄ CHODZIŁA ELIZA ORZESZKOWA

Źródło natchnienia

Kraj nadniemeński i jego mieszkańcy inspiracją twórczości Elizy Orzeszkowej

LEON KARPPOWICZ

W utworach «W zimowy wieczór», «Dziurdziowie», «Niziny», «Cham», który w wersji pierwotnej miał nosić tytuł «Rybak Nadniemeński», a także w powieści «Nad Niemnem» Eliza Orzeszkowa opisuje życie ludzi z nadniemeńskiego kraju. Skąd wybitna pisarka czerpała materiał do nowel i epopei?

Przede wszystkim z samego życia. Mieszkając w Grodnie Orzeszkowa wyjeżdżała na kilkumiesięczne wakacje do pobliskich wsi. W latach 1878-1896 pisarka na okres letni przenosiła się do Kwasówki, Swisłoczy, Miniewicz czy też Poniemunia. W latach 1898-1902 miejscem jej odpoczynku letniego były Białowieża, Putryszki oraz Łunna. Dużo pracowała podczas tych wyjazdów, zbierając materiały do swoich prac literackich. Pracowała jako prawdziwy reporter, taki był jej styl pracy: opisywała dokładnie rzeczywistość, a ziomkowie z kraju nadniemeńskiego stawały się bohaterami jej utworów.

Po klęsce powstania styczniowego Pani Eliza objęta była nadzorem policyjnym. Pod stałą obserwacją policji był dom Orzeszkowej w Grodnie. Dlatego tak chętnie wyrywała się spod tej «opieki» nad ukochany Niemen. Ale nawet wyjeżdżając na odpoczynek letni do Łunny lub innej pobliskiej miejscowości pisarka musiała ubiegać się o specjalne zezwolenie aż u samego gubernatora. Natomiast na wyjazd do Warszawy musiał dać zgodę minister. «Wiejski kąt, choć najęty, milszym mi jest dlatego od tego miasta, w którym osadziły mię losy (...), brak umysłowego i artystycznego życia tu wynagradza się ciszą, spokojem, a nade wszystko naturą bo nie potrzebując nawet wychylać się przez okno z głębi pokoiku mego widzę Niemen i za Niemnem bór sosnowy» – pisała z radością pisarka podczas pierwszych wakacji w Miniewiczach, które spędziła latem i jesienią 1881 roku. Eliza Orzeszkowa miała wtedy czterdzieści lat. W bagażu życiowym miała już za sobą nieudane małżeństwo z Piotrem Orzeszką, upadek rodowego majątku w Milkowszczyźnie, śmierć matki, która jej nigdy tak naprawdę nie rozumiała, rozstanie z ukochanym mężczyzną... Wakacje nad Niemnem koiły jej duszę.

Oto jak opisuje swój pobyt w Miniewiczach w liście z 23 sierpnia 1882 roku: «... żyję w Miniewiczach, które pod względem zdrowia służą mi wybornie. Od dawna już nie czułam się tak zdrowa, jak

tego lata. Przyczynia się pewnie do tego prawdziwie południowy klimat, który w tym roku zapanował u nas. Aż do dnia dzisiejszego mieliśmy dnie upalne a wieczory ciepłe, ciche, gwieździste, śliczne».

Dworek w Miniewiczach był jakby zawieszony nad brzegiem Niemna, tuż obok szlacheckiego zaścianka Bohatyrowicze, był skromny i nieduży. Poprzedni został spalony podczas powstania przez Rosjan. Podczas pobytu Orzeszkowej właściciel dworu Jan Kamieński, podczas powstania styczniowego naczelnik cywilny powiatu grodzieńskiego, był wciąż na zesłaniu na Syberii. Posłużył on pisarce pierwowzorem Andrzeja Korczyńskiego z powieści «Nad Niemnem». Do wynajętej oficyny, która ocalała z pożogi, od roku 1881 do 1889 każdego lata, czasem już w maju przyjeżdża Eliza Orzeszkowa i pobyt trwa czasami do października.

W dn. 3 września 1883 roku pisała z Miniewicz: «... przypatrzyłam się też pilnie i z bliska szlachcie zagrodowej. Stąd liczne znajomości i nawet przyjaźnie z tymi sympatycznymi ludźmi. Kiedyś napiszę może o nich parę noweli».

Spełniła swoją obietnicę, opisując kraj nadniemeński i jego mieszkańców. «Królową polskiej prozy i męczącej prawdy» nazwał Elizę Orzeszkową białoruski poeta Franciszek Bohuszewicz. Powstaniec z 1863 roku, przyjaciel powieściopisarki, pierwszy z literatów białoruskich prawidłowo ocenił wartość jej pracy. W podziękowaniu poświęcił jej wiersz pod tytułem «Jasnowielmożnej Pani Orzeszkowej»:

Wiele napisano książek
Nie o naszym bracie:
Lepiej obcych znali
Niż o swojej chacie.
A nas, podłych kmieci,
Mijali z daleka
I chowano dzieci
Od naszego oka.



Łucja z Hladowicz, lekarka ludowa. Pod zdjęciem autentyczny podpis pisarki

A ty Pani, śmiało
Zajrzała w głąb chaty,
Wszystko zrozumiała
I do naszego brata
Wyciągnęła rękę
I sercem bolała;
Patrząc na naszą mękę,
A piórem umiejętnie
Smutek obalała,
Że aż dusza płakała».
(Tłum. z biał. autora artykułu)

Dnia 3 sierpnia 1884 roku Orzeszkowa pisze z Miniewicz: «Mieszkam teraz w wiejskiej chacie nad samym Niemnem wśród okolicy smutnej trochę, ale pięknej. Piszę tego lata dość wiele, ale nic prawie nie czytam, bo (…) włóczę się po polach i sąsiednich wioskach. Jakie tu są wysoce ciekawe różne grupy ludowe!».

Pisarka potrafiła dotrzeć do serc, tajemnic, dramatu życia tutejszych ludzi, którzy darzyli ją zaufa-

niem. «Lud w tych okolicach (nie mówiąc już o szlachcie zagrodowej, która pod względem towarzyskim bardzo jest uobyczajona) posiada obejście łagodne i grzeczne, nieznajomych nawet wita po staroświecku słowami «Niech będzie pochwalony!» i gościnnie ich, gdy tego potrzeba wypadnie, w chatach swych przyjmuje»– tak opisuje tutejszych ludzi Orzeszkowa w artykule napisanym do czasopisma «Wisła».

Orzeszkową zafascynowało jeszcze i to, że wśród nadniemeńskiego ludu pisarka spotyka niezwykłe «znawstwo państwa roślinnego». Oto jej cytat na ten temat: «...śmiało twierdzić można, iż od najwyższego drzewa do najmniejszej trawki, z tej samej, co on ziemi wyrastającej, nie ma rośliny, która by w jego mowie nie posiadała nazwy».

Zainteresowania przyrodnicze Elizy Orzeszkowej były ważną pasją w jej życiu. Świadczy o tym chociażby fragment z jej listu napisanego już u schyłku życia w 1909 roku: «... i myśl moja wędrowała długo po tych łąkach i lasach. Wyszukiwałam rośliny, przyglądałam się ich wzrostowi, kwitnieniu i życiu. Zrywałam, porządkowałam w zielniku, i to było po pisaniu drugim w życiu moim szczęściem».

Dzięki ludowym lekarkom i swojej pasji, zaczęła Pani Eliza zgłębiać trudne arkany wiedzy zielarskiej. Z wdzięcznością wymienia wiejskie uzdrowicielki w swoich publikacjach; a mianowicie Łucję ze wsi Hladowicze, Hanulkę i Marynię Karasiowe ze wsi Ponirżany. W wymienionych miejscowościach zbierała Orzeszkowa rośliny lecznicze. Stąd pochodziły eksponaty bogatego zielnika, własnoręcznie zrobionego przez pisarkę z nadniemeńskiej flory.

Kilka wybranych cytatów z bogatej korespondencji adresowanej do Jana Karłowicza potwierdza ten fakt. «Dumną się czuję, że Szanownemu Panu podobały się moje kwiatki do papieru pouczepiane ... pokochałam te kwiaty... w wolnych chwilach wyrabiam sobie z nich różne cacka: albumy, zakładki do książek... zasuszam kwiaty, liście, trawy w ten sposób, aby jak najmniej swojej barwy straciły... naklejam je na kolorowych kartonach i jedwabnych materiałach, z których tworzą się albumy, stoliczki i tace pod szkła...».



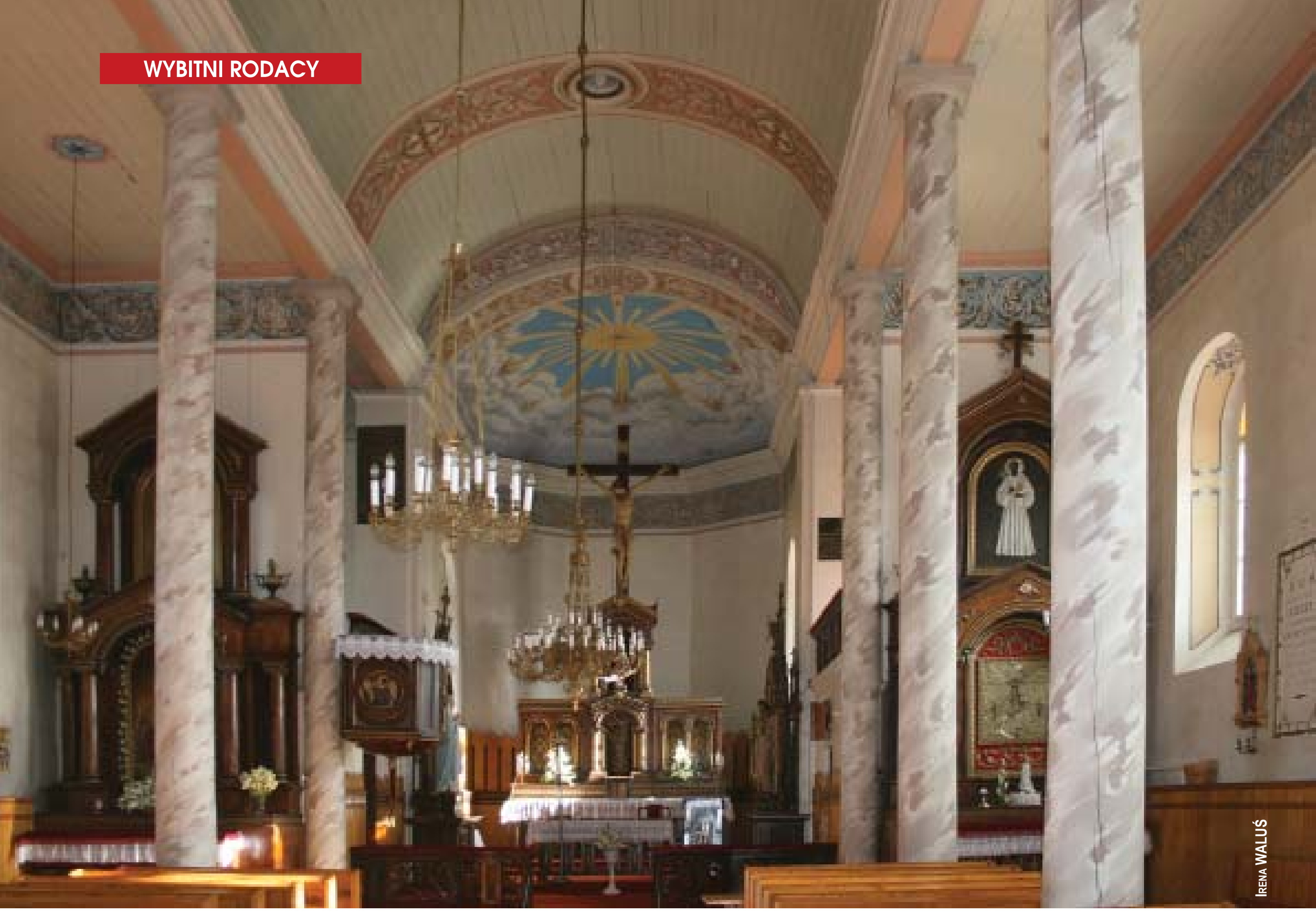
Irena Waluś

«... Jak dziwne wrażenie na mnie sprawia odgłos tego dzwonu»

Orzeszkowa nadsyłała swoje artykuły o lekarskich właściwościach roślin do «Wisły», w latach 1888-1891 ukazały się one pod wspólnym tytułem «Ludzie i kwiaty nad Niemnem».

Zielniki Pani Elizy przetrwały do naszych czasów. Udało się ustalić iż poszczególne albumy znajdują się w trzech miejscach w Polsce: w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz w Ossolineum we Wrocławiu. W Grodnie herbaria pisarki też znajdują się w trzech miejscach: w Muzeum Historyczno-Archeologicznym, w Muzeum Apteki oraz w Domu Elizy Orzeszkowej. Oglądając je podziwiamy, z jakim gustem i kunsztem są zrobione przez pisarkę. Przepiękne kompozycje!

Orzeszkowa w sposób cieka-



«… KOŚCIÓŁEK WIEJSKI, PIĘKNY JAK CACKO Z EPOKI RENESANSU»

wy opisała obyczaje ludu nad Niemnem, jego wierzenia, oraz usłyszane przysłowia stanowiące obraz mądrości ludowej, a będące często wynikiem wnikliwej obserwacji otaczającego świata.

W przytoczonym niżej fragmencie Orzeszkowa opisuje przygotowania bohatyrowickiej szlachty do uroczystości rozpoczęcia żniw: «Dziewczęta stroją się, w nowe wchodzą kaftany i kwiaty, młodzież męska przywdziewa śnieżnej białości koszule, ciemne spodnie i starannie oczyszczone obuwie».

29 września 1883 roku z nutką smutku pisze, że trzeba już opuszczać nadniemeńską miejscowość: «Z wielką chęcią przepędziłabym tu jeszcze z miesiąc (...). W czarne jesienne noce płynący prawie pod oknami Niemen przerzyna ciemność srebrnawą wstęgą, a na nim rybacy rozpalają w czołnach wielkie ognie (...). We dnie zaniemeński las cicho stoi spowity w deszczowej mgle, tratwy suną z wolna na omglonym zwierciadle rzeki(...), na szerokich ogołoconych polach grają przeciągle pastusze surmy».

Z wakacji 1902 roku, spędzanych w Łunnie pisze: «Mija lato bez światła i bez ciepła, chmurne, zimne, zapłakane... Przeszkadza to ogromnie do swobodnego rozpatrywania się w naturze i do wzmacniania sił wszechstronnych na długą i martwą zimę... Pomimo to bywają momenty piękne, w których można patrzeć na łany zbóż i grupy drzew na łąkach, a zawsze jest tu ta przedziwna cisza wiejska, w której żaden ze składników miejskiego życia zastąpić i wynagrodzić nie może. Łunna jest wsią bez szczególnej malowniczości, ale ma piękne pola, piękny ogród prawdziwie wspaniały, piękne łąki, stare zadrzewienie dworu. Są tu szczególnie akacje tak potężne, jakich, w klimacie naszym nie widziałam nigdy i bardzo piękne, odwieczne lipy. Wszystko to, pomimo deszczów i chłodów, w momentach rozpogodzeń się nieba sprawia mi wiele przyjemności… Co do ludzi, to oprócz właściciela domu, w której z Marynią Obrębską przebywamy, mamy bliską sąsiadkę, właścicielkę Łunny, panią Romerową, dosyć młodą jeszcze, miłą i smutną , z którą nawiązaliśmy stosunek uprzejmy i przyjemny. Jest smutna, bo przed dwoma niespełna laty straciła w jednym roku męża i dorastającego syna, a drugi syn mały zagrożony jest suchotami, które zabiły tamtego. Sama chora, samotna, łagodna i prosta, ma pani Romerowa w sobie coś rozrzewniającego i samą dolą swą pociągającego.

Mamy też tu proboszcza, mało wykształconego, ale niezmiernie zacnego człowieka, ogromnie oddanego wokół pracy oświecenia i umoralnienia ludu i doktora, który co chwila przywodzi mi na pamięć Balzakowskiego «Medicin de willage». Zresztą, oprócz tych kilku osób nie widuję nikogo» – tak obszernie napisała Eliza Orzeszkowa o naszym miasteczku w liście, skierowanym do Konstantego Skirmunta.

Orzeszkowa przebywała w Łunnie od dnia 2 lipca do 24 sierpnia 1902 roku. Napisała stąd do Tadeusza Garbowskiego pocztówkę: «Znad Niemna błękitnego, z dworku cichego, z cienia białych akacji, które śniegiem kwitną, pozdrowienia i podziękowania za kartkę przesyłam. Wieści nowych i rękopisu oczekuję. O życzliwą pamięć proszę».

W dniu 13 sierpnia 1902 roku z Łunny pisarka pisze: «Spieszę przesłać słowa najżywszego współczucia dla ciężkiego zmartwienia Pana. Oby co najrychlej zmieniło się w radość z wyzdrowienia szanownej chorej! Moje zdrowie złym nie jest; za 2 tygodnie wieś opuszczam. Niech mi Pan prześle słówko o zwrocie rzeczy tak niezmiernie Pana, a mnie serdecznie obchodzącej; proszę o to bardzo. W jakim piśmie znalazł Pan wzmiankę o nas?».

Z następnego listu można się dowiedzieć, że dworek, w którym mieszkała Pani Eliza w czasie pobytu w Łunnie był w pobliżu kościoła. «Jest blisko kościółek niewielki, ładnie zbudowany i gustownie urządzony, który każdego ranka, południa i wieczorem prześlicznie dzwoni Anioł Pański. Nie umiem opowiedzieć, jak dziwne wrażenia sprawia na mnie odgłos tego dzwonu. Coś, jakby wołanie ku górze, jakby rozsypujące się w powietrzu tony muzyczne. Po raz pierwszy przyszło mi też na myśl, jak pięknym i głębokim jest zwyczaj kościelny».



Irena Waluś

Loża Orzeszkowej w kościele w Łunnie

29 lipca 1902 roku w innym liście autorka «Nad Niemnem» pisze o kościele w Łunnie.

«Jest mi na wsi wybornie pomimo panujących tu wyjątkowych niepogód. Mam tu mnóstwo przepysznych drzew, niezliczone chóry ptasie i kościółek wiejski, piękny jak cacko z epoki renesansu, a co wieczór prześlicznie grający na Anioł Pański».

W kościele w Łunnie, który tak zauroczył pisarkę, oglądamy w bocznej nawie piękny, bogato zdobiony obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w srebrnej sukience. Ludzka pamięć przekazuje legendę, jakoby przed tym obrazem brali ślub pierwsi Bohatyrowiczowie, legendarni Jan i Cecylia. Wzmianka o kościele znajduje się też w powieści «Nad Niemnem», kiedy to kobiety wyśmiewają nazbyt ozdobny strój Jadwiśki Domuntówny: «Jezu! Otóż śliczne róże na tym wachlarzu! A te złote liście zupełnie takie, jak w Łunnie u Matki Boskiej na ołtarzu...».

Obraz Matki Boskiej prawdopodobnie jest starszy niż kościół fundowany przez królową Bonę i pochodzi z wcześniejszego kościoła, o którym nic nie wiadomo. Na ołtarz z tym obrazem fundowała środki Eliza Orzeszkowa. A w świątyni do dziś zachowała się po lewej stronie loża Orzeszkowej, gdzie zajmowała miejsce w czasie służby kościelnej.

Obecnie nie ma już folwarku w Bohatyrowiczach, a ten, do którego przyjeżdżała Pani Eliza, spłonął podczas I wojny światowej. Zostały fundamenty i ławeczka między dwoma klonami, gdzie pisarka lubiła przesiadywać, przypatrując się ze stromego brzegu nurtowi Niemna i rybakom na dłubanych czółnach. I Niemen od roku jest inny, bo w związku z budową elektrowni wodnej, rzeka została w tym miejscu poszerzona. Nie ma już w Bohatyrowiczach ani Strzałkowskich, ani Kamieńskich, ale pozostali Bohatyrowiczowie... Po Strzałkowskich został niewielki dom murowany z pęknięciem przez całą ścianę. Wiatr hula w pustych, zniszczonych pokojach. Były dwór Kamieńskich-Korczyńskich to już tylko fundamenty i ściany, na razie jeszcze stoją... Drewniany dom obok to już ruina. Czy ktoś ocali te miejsca i tchnie w nie życie?

W Łunnie nie ma już pałacu Romerów ani cudownych akacji i wiekowych lip, o których pisała Pani Eliza. Kolejne stare drzewa wyrąbano w 2009 r. Ale pozostała wśród miejscowych ludzi pamięć o wielkiej pisarce, zaczarowanej pięknem naszego kraju i rzeką ludzkiego życia w Miniewiczach, Bohatyrowiczach, Łunnie... ■

Przemysłowe zabytki Grodna

Wodociąg i kanalizacja miejska

ANDREJ WASZKIEWICZ

Z czym kojarzy się w naszej świadomości słowo «miasto»? Na pewno z wielopiętrowymi budynkami, olbrzymimi przedsiębiorstwami, tysiącami aut na ulicach. Ale nie tylko… Słowo «miasto» oznacza też pewne standardy życiowe, spośród których gorący prysznic i kąpiel w łazience dla współczesnych mieszczan jest atrybutem obowiązkowym. Tak było jednak nie zawsze.

W średniowiecznych miastach wodę zarówno do picia jak i do prania brano z pobliskiej rzeki, a ustępy, także jak i dzisiaj na wsi, mieściły się wprost za domem. Z tego powodu prawdziwą plagą starych miast były epidemie chorób zakaźnych. Późnośredniowieczne Grodno z jego niewielką 5-tysięczną ludnością wielkie epidemie omijały. Zawdzięczać to trzeba nie tylko Opatrzności Bożej, ale i przedsiębiorczości mieszkańców miasta.

W 1629 roku burmistrz miasta Hanus Fandeberek zafundował Grodnu jeden z pierwszych wodociągów w Wielkim Księstwie Litewskim. Woda do niego przy pomocy specjalnego koła była podawana z rzeki Horodniczanki do drewnianego rezerwuaru, który znajdował się gdzieś niedaleko od synagogi głównej. Z rezerwuaru woda ciekła rurami na rynek miasta i na Stary Zamek. Ten wodociąg funkcjonował co najmniej do



POJENIE KONIA Z POMPY WODNEJ NA PLACU BATOREGO. OK. 1920 R.

końca XVIII wieku, jego pozostałości do dnia dzisiejszego czekają na swoich odkrywców w warstwach archeologicznych starego Grodna.

W 1931 roku w czasie prowadzenia prac ziemnych przy ulicy Krzywej (teraz to teren ulicy Wielkiej Trojeckiej w pobliżu synagogi głównej) wykopano kilka drewnianych rur, które ówczesny dyrektor Muzeum Historycznego w Grodnie Józef Jodkowski skojarzył ze starym wodociągiem. Wyobrazić sobie technologie produkowania tych rur możemy, jeśli zajrzymy do

jednego z siedemnastowiecznych inwentarzy Zamku Królewskiego w Grodnie. Wzmiankowane w nim są «dwa świdry żelazne wielkie do kręcenia rur». Akurat przy pomocy tych świdrów wykręcano rdzeń pnia drzewa, pojedyncze pnie montowano pomiędzy sobą przy pomocy metalicznego sprzędła. Pierwszy wodociąg XVII-wiecznego Grodna był przedmiotem wielkiej dumy mieszczan i, oczywiście, władz miasta.

Pod koniec XIX wieku już mało kto w Grodnie pamiętał o starym wodociągu, a zapotrzebowanie na wodę w przeszło 40-tysięcznym mieście z poważnym przemysłem było bardzo duże. W roku 1876 zostało utworzone Grodzieńskie Towarzystwo Wodnego Zabezpieczenia pod kierownictwem inżyniera Michała Ałtuchowa, które już rok później rozpoczęło w mieście budowę nowoczesnego wodociągu.

Najważniejszym momentem tych prac stało się powstanie dwóch wież ciśnieniowych, którym grodnianie nadali imiona «Kasia» i «Basia». Wieże te wybudowano pod koniec XIX stulecia na jednym z najwyższych miejsc miasta, na tak zwanym Kurhanie i już przed I wojną światową całe centrum miasta było zaopatrzone w czystą wodę, bezpośredni dostęp do której gwarantowała specjalna służba. Wodę sprawdzano dwa razy w roku na zarazki chorobotwórcze, a spożycie wody wynosiło 30–40 litrów dziennie na osobę (dla porównania: dzisiaj limit spożywania wody wynosi 140 litrów).

Jednak nawet i w okresie międzywojennym bardzo dużo mieszkańców miasta, zwłaszcza tych, którzy mieszkali na przedmieściach, nadal brało wodę ze zwykłych kopanych i wierconych studni, a nawet nadal z rzeki. W roku 1935 korespondent grodzieńskiego «Kuriera Codziennego» pisał: «Idąc w pogodny dzień ulicą Juryzdyką, często można spotkać kobiety, czerpiące wiadrami wodę wprost z Horodniczanki. Ładny ten potok, wijący się przez miasto, przed ujściem do Niemna jest już właściwie brudnym, cuchnącym rynsztokiem».



WIEŻE WODOCIĄGOWE «KASIA» I «BASIA», KTÓRE ZACHOWAŁY SIĘ DO DNIA DZISIEJSZEGO

Dlaczego tak się działo? Przecież wodociąg w Grodnie powstał już w pierwszej połowie XVII wieku. No właśnie, ale problem zabrudzenia Horodniaczanki polegał na tym, że w mieście nad Niemnem nigdy nie było kanalizacji i większość zawartości dołów ustępowych trafiało do naszej ukochanej rzeki. Część zawartości dołów ustępowych wywożono z miasta przy pomocy prywatnego taboru asenizacyjnego, najczęściej wielkich beczek, pomalowanych na niebiesko. Beczki te, także jak i brudna Horodniczanka, były prawdziwą plagą miasta i grodnianie, widząc, a raczej wyczuwając węchem, ich przybliżenie, chowali się po domach.

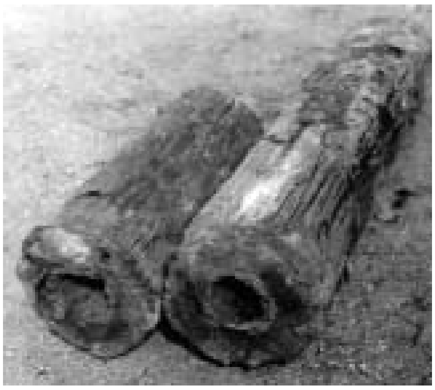
Jeszcze na początku XX wieku powstał projekt skanalizowania Horodniczanki, zamknięcia rzeki w tunelu podziemnym. Nad rzeką planowano wybudować sze-



Uroczysty początek budownictwa pierwszej w Grodnie studni rewizyjnej kanalizacji miejskiej. Maj 1935 r.

roką promenadę. W tamtych czasach skanalizowanie małych rzek w wielkich miastach było dość popularnym. Na przykład, pod ziemią schowano Połtwę, jedyną rzekę, płynącą przez Lwów. Realizacja takiego projektu w Grodnie byłaby wielką stratą dla miasta. Horodniczanka na zawsze pozostałaby rynsztokiem ściekowym, a grodnianie zamiast ślicznej Doliny Szwajcarskiej w centrum miasta otrzymaliby jeszcze jedną aleję. Projekt ten, na szczęście, nigdy nie został zrealizowany, a władze miasta Grodna w połowie lat 30-ch XX wieku podjęły działania, które w gazetach w tamtych czasach nazwano «generalną ofensywą na froncie kanalizacyjnym».

W roku 1924 powstał plan założenia spółki akcyjnej, która by rozpoczęła poszukiwania funduszy na budownictwo kanalizacji. Przedsiębiorstwo jednak okazało się zbyt drogie i dopiero po dziesięciu latach Magistrat Grodna uzyskał środki na realizacje swoich ambitnych planów. Początkowo zamierzano skanalizować ulice: Orzeszkowej, Dominikańską, Napoleońską i Bośniacką (teraz ostatnie trzy ulice to Sowiecka, Karbyszewa i Socjalistyczna). Pod ulicami Wileńską i Juryzdyką powinien był powstać wielki kolektor kanalizacyjny, do którego zamiast Horodniczanki zbierano by ścieki.



Drewniane rury wodociągu Grodna z XVII wieku

Wiosną 1935 roku poświecono pierwszą studnię rewizyjną i prace ruszyły do przodu. Ciekawe, że początek prac był oznakowany sensacją naukową – przy ulicach Witoldowej i Bośniackiej odnaleziono kości mamuta, które po odpowiednim zbadaniu umieszczono w Muzeum Przyrodniczym.

Jednak, jak się okazało, przedsięwzięcie łatwiej rozpocząć niż doprowadzić wszystko do końca. Prace były prowadzone przez bezrobotnych zarejestrowanych na giełdzie pracy, którzy nie mieli wielkiej ochoty do kopania ziemi. Często dochodziło podczas prac do różnych wypadków. Bezrobotni kopali ziemie w żółwim tempie, strajkowali. Najwięcej problemów dla miasta dostarczało budownictwo na skrzyżowaniu ulic Dominikańskiej i Orzeszkowej. Brud z porozkopywanych ulic zalewał nisko położone mieszkania, jezdnia była zawalona piaskiem i brukiem, a na chodnikach leżały rury. Latem 1935 roku w ogóle doszło do przebicia rury wodociągowej, przez co dwie ulice pozostały bez wody.

Pod budynkiem magistratu stały delegacje rozwścieczonych mieszczan, a władze miasta otrzymały jeszcze jeden problem – dla budownictwa kolektora trzeba było usunąć co najmniej dwadzieścia domów w dolinie Horodniczanki – na co miasto nie miało pieniędzy.

Jednak w rezultacie interwencji wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego sytuacja z budownictwem kanalizacji znacznie się polepszyła. Tempo prac na rogu Dominikańskiej i Orzeszkowej przyśpieszono, kolektor został w terminie ukończony. Przed początkiem II wojny światowej Grodno mogło już się pochwalić sprawnie działającą kanalizacją.

Od połowy lat 30. XX stulecia do dni dzisiejszych na ulicach Grodna pozostały nakrycia studni rewizyjnych kanalizacji miejskiej z napisami «Rzuców», «Huta Stąporków», «Herzfeld&Victorius Grudziądz». Najwięcej nakryć ma napis «ZMG», co mogło oznaczać «Zakłady Mechaniczne Grodna». Niestety, tych starych nakryć, także jak i krawężników z napisem «Magistrat miasta Grodna» oraz starego bruku na ulicach naszego miasta pozostaje co raz mniej. Wielka szkoda, bo do dnia dzisiejszego pozostają one jedynymi pomnikami ku czci tych, którzy budowali domy, brukowali ulice oraz zaopatrywali nasze miasto w świeżą pitną wodę ■

Odrodzona w tę noc listopadową

Walentyna Maria OSIPOWA

Jaka jesteś
Ty, moja Ojczyzno
odrodzona w tę noc listopadową?
Moja ziemio,
Praojców żyzna
z Czarną Madonną nad Częstochową.
Tyś biało – czerwona jak róże
i szmaragdowa jak fale Bałtyku.
Tyś łanów pszenicznych morze
i czarująca jak pieśń słowików.
Nieśmiertelnego poloneza Tyś tajemnica
i westchnień Chopinowskich niezliczona ilość.
Tyś naszych snów i marzeń krynica,
wieczna tęsknota i bezgraniczna miłość.
Tyś brzeg wytęskniony sercem
i blask, i błysk od kołyski,
gdzie iskry przemieniają się w słońce...

Za to Ci pokłon nasz niski.

Jak Wisła ze źródła się toczy,
Tak my z Twych korzeni wzrastamy.
W złotej koronie Orzeł kroczy
Do Ciebie,
Mój Kraju ukochany.

***

Wspaniałe,
ukochane moje miasto.
Witaj,
bo wracam stęskniony, zraniony.
U stóp moich leżysz,
Ty, Orła gniazdo.
Więc śpiewam Tobie,
jak kościołów dzwony.
Witaj,
Muzeum Wielkiej Polski!
W radosnym zdumieniu wpatrujemy się nawzajem.
Nie brak w tobie ogromnej Bożej łaski,
Budzisz tęsknotę za ojczystym krajem.
Ty odgadujesz serca mego tajemnice,
Pamiętasz o niezwykłych ludzkich losach.
Z mądrym niestrudzonym spokojem służebnicy
Opowiadasz o dzisiejszych i wczorajszych ciosach.
Pogrążony w bezdenną głębię twoich dziejów,
Przesyłam pozdrowienie
od Świtezi kniei.

Ty cud –
a przecież pozwalasz dostąpić łask Twego cudu.
Ty bunt –
a przecież uśmierzasz i gaśniesz w oczekiwaniach ludu.
Ty bezmiar miłości –
a przecież dla złego ty bezmiar nienawiści.
Ty świątynia Bogu –
a moja Ty
wielka miłość
ku Ojczyźnie.

***

Drogi,
Miły Kraju!
Ty kolebko moja!
Ile uczuć budzisz w sercu mym.
Ja Twoje dziecię,
zagubione
na tym wielkim świecie.
Kocham Cię!
więc miej mnie w sercu swym!
O, mowo słodka!
Ty ojczysta mowo!
Ile razy w tym kraju
zapominałam cię.
Lecz pozostałaś.
na zawsze mną się stałaś.
Ubóstwiam Cię,
bo w sercu moim
obudziłaś się...

Być może moje pieśni
Nie są tak wspaniałe,
Bo nie rozczula ich
Słowików polskich śpiew.
Lecz one są perełką
W obcym kraju,
Co przypomina mi
ojczysty
wiatru wiew.

Więc proszę,
Nie odrzucaj mnie od siebie.
Czasami wspomnieć o mnie chciej!
O tobie śpiewać będę
Nawet w niebie,
A ty,
Litości trochę
do mnie
miej! ■



IRENA WALUŚ

OŁTARZ MATKI BOŻEJ Z DZIECIĄTKIEM W KOŚCIELE W ŁUNNIE

Przykazanie trzecie

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił – mówi Pan Bóg



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Księga Rodzaju podaje, że zanim ziemia i niebo zostały powołane do istnienia, Stwórca świata poświęcił aż sześć dni na to, by z ziemi, która była bezładem i pustkowiem, mogła powstać światłość i by wszystko było piękne i harmonijne. I dalej Stary Testament dodaje, na zakończenie «Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre (…). Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając» (Rdz 1,31.2,3).

To wcale nie oznacza, że Stwórca aż tak się zmęczył stwarzaniem świata, że musiał odpocząć, ale jak podaje Stary Testament, Bóg postanowił, żeby siódmy dzień tygodnia był święty, żeby był dniem oddzielonym i odmiennym od innych. I tego właśnie oczekuje od nas Pan Bóg! Oczekuje, że niedziela będzie dla nas dniem innym, kiedy człowiek nieco zwolni.

Trzecie przykazanie napomina ludzi, aby nie zagubili się w wirze pracy, aby w wypełnianiu swych codziennych obowiązków nie zapomnieli o Bogu. Każdego siódmego dnia winni brać udział w «odpoczynku Boga» Stwórcy, mieć czas dla Niego i dla siebie.

W życiu codziennym powinno to się przekładać w sposób następujący: ten, kto kocha Boga, ten szanuje dzień święty. Tak samo jak składamy życzenia drugiemu człowiekowi w dniu jego imienin, oddając szacunek, a także jest to wyrazem naszego dobrego wychowania, tak oddanie czci Bogu w niedzielę jest świadectwem naszego wychowania religijnego i świadectwem naszej wiary.

Pan Bóg poprzez to przykazanie domaga się tego, by ludzie więcej czasu zechcieli Jemu poświęcić. Nie wystarczy w tym dniu tradycyjny pacierz rano i wieczorek, ale jest potrzebna dłuższa chwila skupienia się na modlitwie. Tą dłuższą chwilą dla nas chrześcijan jest niedzielna Eucharystia.

«Wierni są zobowiązani do uczestniczenia w Eucharystii w dni nakazane, chyba że są usprawiedliwieni dla ważnego powodu (np. choroba, pielęgnacja niemowląt) lub też otrzymali dyspensę od ich własnego pasterza (por. KPK, kan. 1245). Ci, którzy dobrowolnie zaniedbują ten obowiązek, popełniają grzech ciężki» (Katechizm, 2181). Więc ilu jest ludzi nieświadomych tego, iż niedzielna nieobecność w Kościele jest ciężkim grzechem, z czego człowiek powinien się także spowiadać!

Dla wielu ludzi Dzień Pański jest stosowną okazją ku temu, by zarobić dodatkowy grosz, albo zrobić generalne sprzątanie w domu albo nawet spędzić większą część dnia na zakupach itd.

Ustanowienie dnia Pańskiego przyczynia się do tego, by wszyscy korzystali z wystarczającego odpoczynku i czasu wolnego, który mogliby poświęcić życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu – uczy nas Katechizm Kościoła Katolickiego (2184). Dlatego w każdą niedzielę i pozostałe święta nakazane: Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki – 1 stycznia, Uroczystość Objawienia Pańskiego – 6 stycznia, Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – święto ruchome obchodzone 40 dni po Wielkanocy, Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało) – 60 dni po Wielkanocy, Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – 15 sierpnia, Uroczystość Wszystkich Świętych – 1 listopada, Uroczystość Narodzenia Pańskiego – 25 grudnia), wierni mają obowiązek powstrzymać się «od wykonywania tych prac i zajęć, które utrudniają oddawanie Bogu czci, przeżywanie radości właściwej dniowi Pańskiemu oraz korzystanie z należnego odpoczynku duchowego i fizycznego» (KPK, kan. 1247).

Słowo «Pamiętaj» świadczy o ważności tego przykazania. Bóg upomniał człowieka, aby nigdy o dniu świętym nie zapominał. Są usprawiedliwione tylko konieczne prace w niedziele i święta.

Trzecie przykazanie Boże mówi nam także o uszanowaniu dnia postnego. Dniem postu jest każdy piątek w ciągu całego roku, w który nie jemy mięsa, ale także nie urządzamy zabaw. Ponadto zabaw nie urządzamy w czasie Adwentu i Wielkiego Postu. Osoba, która lekceważy piątki, świadczy o obojętności względem Jezusa, który w Wielki Piątek bardzo cierpiał, a także umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Reasumując trzecie przykazanie, można powiedzieć: jeżeli chcemy wzrastać w wierze i miłości do Pana Boga, to szanujmy dzień święty ■

Emigrant z przypadku



TADEUSZ URBAŃSKI

Sztokholmskich weteranów czasu stanu wojennego w Polsce znam od 30 lat prawie wszystkich. Zostaliśmy tu jak jakiś desant, ale niewielu z nas przyjechało z myślą pozostania. Przyjechaliśmy bez wiz, bo tych wtedy nie było trzeba, z symboliczną jedną walizką i niewielkim planem na przyszłość. Popracować, zarobić, zrobić zakupy, odwiedzić kogoś i wrócić do Polski. I ewentualnie tam się urządzać. To był plan na kwartał albo na pół roku.

Zima 81., 82. była wyjątkowo śnieżna, nawet jak na środkową Szwecję. Ostatnią noc przed ogłoszeniem stanu wojennego nocowałem z kolegą u jego sztokholmskiej ciotki. Obudziła nas okrzykiem – chłopaki, w Polsce wojna! Bo też to tak mogło wyglądać dla wszystkich na świecie. Generał miarowo odmierzał słowa orędzia i było jasne, że dzieje się coś niezwykłego. Pojechaliśmy pod kościół, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Ale poza domysłami i fantastycznymi teoriami było mało konkretów. Za to na mszy było bardziej uroczyście i podniośle. Poczułem się jak banita wyrzucony z kraju, a przy słowach pieśni «...Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie...» wielu z nas świeżych na obczyźnie, głos się załamał. Polska była za kordonem. Bez żadnej łączności ze światem. Od tego dnia, nasze walizki stały się ciężarem jeszcze większym. Były całkowicie polskie i zawierały peerelowskie skromne graty. Były kawałkiem domu z wyprasowanymi przez żony i matki koszulami. Wieczorem w centrum Sztokholmu Szwedzi tłumnie protestowali przeciwko stanowi wojennemu, mimo corocznego wielkiego święta św. Łucji.

Było zimno, obco, niepewnie. Pierwsze kontakty i znajomości spod kościoła i pierwsza wizyta w Ośrodku Polskich Organizacji Niepodległościowych były dla mnie przeżyciem i wejściem w krąg emigracyjnych problemów. Dla wielu ten Ośrodek stał się domem dziennym, a dla kilku z nas nawet nocnym. Sam sypiałem tam na legendarnej skórzanej kanapie i tam miałem oficjalny adres.

O samej Szwecji słyszało się to i owo i były to zawsze opinie dobre. Oczywiście z opowiadań znałem nieco Szwecję, bo w latach 70–tych często wybierano się tu na zarobek. Poza tym wywiozłem z Polski pojęcia jak: szwedzkie windy, volvo, Elektrolux, Celcjusz, Nobel no i szwedzki stół oraz Potop. Nie oczekiwałem po Szwedach, że zrewanżują mi się znajomością polskiej kiełbasy, fiata 126p, Sobieskiego czy Sienkiewicza.

Potomkowie walecznych rajtarów z XVII wieku okazali życzliwość i zrozumienie dla mojej sytuacji ze stanem wojennym w tle. Zacząłem w Sztokholmie żywot emigranta pod skrzydłami rządu Królestwa Szwecji. Podobnych mnie, znalazło się tu około 1000 Polaków.

Chodziliśmy do Szwedzkiego Czerwonego Krzyża upomnieć się o rodzinę. Tam powstawały rejestry bliskich, których jak sądziliśmy, w niedalekiej przyszłości uda się sprowadzić do Szwecji. Na żonę i dwoje małych dzieci musiałem zaczekać 2,5 roku. Generał postanowił ich ukarać za moje samowolne «wybranie wolności».

Emigracje wielkie i małe, wojny i wysiedlania, przepędzania i zsyłki, takie tragiczne momenty w historii leżą m.in. u podstaw naszej tożsamości narodowej. To nas jednoczyło w Sztokholmie, ale po jakimś czasie zaczęliśmy się dzielić, bo lubimy to robić. Dzieliliśmy się sami, z polskiej zacietrzewionej głupoty i poczucia własnej nieomylności. Ale dzielono nas również planowo i rozmyślnie na emigrację i Polonię.

Nastroje wśród nas były oczywiście przygnębiające. Wszyscyśmy zostali zaskoczeni stanem wojennym, pozostawili przerwane życie w Polsce, rodziny, dzieci... Niemożność porozumienia się z rodziną w Polsce, zmęczenie obcością, zimą i niewiadomą przyszłości, zmuszało nierzadko do powrotu. Oczywiście, że zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego, wielu odpływało coraz rzadszymi promami do Gdańska. W ich decyzjach dominowała troska o rodzinę, obawa utraty pracy, no i o kłopotliwe tłumaczenia na milicji. Po latach dowiedziałem się o nich, że wszyscy żałowali powrotu.

W Sztokholmie spotykało się Polaków osiadłych z dawna. Starsi stażem emigracyjnym, przyjęli nas na początku ostrożnie, ale służyli doświadczeniem i pomocą w zgłoszeniu na policję, wypełnieniu blankietów urzędowych, bo już można się było ubiegać o azyl polityczny. Byli rodacy z całej Polski, gdyż Emigracja to Polska w pigułce, tak i wtedy byli wśród nas działacze Solidarności i innych krajowych organizacji niepodległościowych, naukowcy, studenci, robotnicy, dziennikarze... Było w czym wybrać, zatem założyliśmy Kongres Polaków w Szwecji i zaczęli-



Tadeusz Urbański

W Sztokholmie zima nadchodzi wcześniej

śmy wydawać gazetę.

W szwedzkiej TV pokazywano wielokrotnie filmy Wajdy «Człowieka z żelaza» i «Człowieka z marmuru», a my, uciekinierzy, którzy porzucili Ludową Ojczyznę, uważani byliśmy przez władzę w Polsce za wrogów, ponieważ szkalowaliśmy dobre imię PRL. W tym czasie Polskę ściśniętą obcęgami stanu wojennego, szkalowały wszystkie gazety wolnego świata. Wchodziłem czasami do dzielnicowej biblioteki, by przeglądać zagraniczne pisma. Polska na pierwszych stronach gazet utrzymywała się kilka miesięcy.

Każdej śnieżnej zimy, miewam czkawkę wspomnieniową z tamtego czasu, zwłaszcza na Starym Mieście. Pamiętam samego siebie i myśli, że mam 120 koron, moje dwa bagaże są w dwóch różnych miejscach, jestem głodny i nie rozumiem języka ani tego świątecznego podniecenia w obcym mieście. Nie znam tu nikogo, nie pojmuję tych tysiącznych świateł w oknach, iskrzenia śniegu, jestem sam i nie wiem, gdzie będę nocował. Ale jakoś zawsze lądowałem na wozie, chociaż tylko na jedną noc. To były ciężkie chwile rozmyślań o rodzinie, ale też zaufanie do tego państwa, gdy po przesłuchaniu na policji okazałem się wreszcie uchodźcą.

Przyjechała wreszcie rodzina i wpadliśmy w objęcia państwa opiekuńczego. Wszystko szło po kolei: mieszkanie, pożyczka na zagospodarowanie, kursy, przedszkole i szkoły dla dzieci. Szwecja, jako doskonale naoliwiony mechanizm państwowy, zaczęła oplatać mnie siecią uzależnień, ale i wymagań. Nie skarżyłem się, bowiem byłem tu przybyszem z innego świata, poza tym trzeba było zbudować Dom dla nas i dzieci!

W kwietniu 1982 roku, wysoki Komisarz do Spraw Uchodźców przy ONZ zakomunikował, że stan wojenny zastał na Zachodzie 137 tysięcy Polaków. W Królestwie Szwecji tylko 1500 osób, a np. w Austrii 30 tys., w RFN 11 tys... Na tę ogromną liczbę, 90 tys. poprosiło o zezwolenie pozostania na dłużej do czasu wyjaśnienia sytuacji w Polsce, a 47 tys. poprosiło o azyl.

Dawno temu ktoś zwrócił moją uwagę na łaciński napis na jednym ze śródmiejskich kościołów, głoszący: «Najpierw szukamy chleba, a później Boga», co jest tak różne od katolickiego «Módl się i pracuj». Protestancki model po trosze rozmywa się w nowym, wieloetnicznym społeczeństwie, ale jest dostatecznie mocny, by dyktować styl życia i pracy, gdyż dziesiąta część mieszkańców Królestwa Szwecji to obcokrajowcy.

Wielu z nas, uważa się dalej za emigrantów, chociaż powody emigracji ustały. Moje miejsce w Kraju zostało zajęte, a w Sztokholmie nauczyłem się sobie radzić. Pracowałem jako zmywacz naczyń, kelner, sprzedawca, tynkowałem domy, sprzątałem, miałem warsztat szewski i biuro reklamowe, składałem precyzyjne mechanizmy elektroniczne i miałem własną gazetę po polsku.

Dzisiaj Polacy przyjeżdżają do Szwecji jak z wolnego kraju do wolnego kraju. Wtedy zostawiłem Dom, bliskich, jakby na chwilę, która przeszła w trzydziestolecie. Dla wielu to był czas próby, stąd rozwody, rozstania i późne po latach odwiedziny. Ale i układanie życia na szwedzki sposób, według tutejszych reguł. Pewnie bym wrócił do Warszawy, ale wiem, ile to może kosztować i wiem jakich elementów potrzeba do zbudowania życia na nowo, ale czy bym miał tyle siły? ■

Poznajmy swój kraj

Wszelka podróż pomaga zobaczyć świat i siebie w nim, podnosi nad codziennymi kłopotami. Może i prawdę mówią ludzie: «Na początku szukaj blisko siebie, a potem daleko – u innych, a zawsze znajdziesz». Kiedy człowiekowi brakuje pragnienia do poznawania nowych miejscowości albo krain – to taki stan prowadzi do prowincjonalności, która głęboko wciąga w swoją codzienność.

Od wielu lat poznaję Białoruś podróżując przeważnie rowerem. Podróż wciąga i staje się pasją na całe życie.

Bernard PAKULNICKI
Horodzieja



Bernard PAKULNICKI

Zamek w Mirze

I znów o Karcie Polaka

Państwowe media białoruskie znów podnoszą krzyk na temat Karty Polaka, która niby to jest niezgodna z prawem białoruskim.

Dochodzi do tego, że pytanie o Karcie Polaka ma być wyniesione na posiedzenie Parlamentu. Ale już teraz władze lokalne zabraniają pracownikom państwowym otrzymania Karty.

W tym roku w «Magazynie» nr 3 pisałem, że Karta Polaka potrzebna jest każdemu z nas, kto się poczuwa Polakiem, czuje się patriotą oraz chce pracować dla polskiej społeczności na Białorusi.

Myślę, że zmniejszenie ilości obywateli pochodzenia polskiego nie odpowiada rzeczywistości. Jeżeli wg statystyki z roku 1999 w RB mieszkało 396 tys. Polaków, to już w roku 2009 zostało nas już tylko 295 tys. Przecież w ostatnich czasach nie było żadnych wywózek ani przesiedleń.

Problem tkwi w tym, że przeliczenia dokonywali urzędnicy rejonowi i to oni decydowali o wpisaniu narodowości, niektórzy nawet nie pytając człowieka. A jeżeli człowiek mówił, że jest Polakiem, to nawet szydzili z niego, mówiąc: «Jaki z ciebie Polak, jeśli ani czytać, ani pisać po polsku nie umiesz?». Dopiero po zdecydowanym proteście wpisywali narodowość polską. A w nowych białoruskich paszportach nawet nie ma takiej rubryki «narodowość», dlatego liczba Polaków się zmniejszyła. Przy takiej polityce po następnym spisie ludności liczba Polaków będzie jeszcze mniejsza.

Karta Polaka to zaświadczenie o polskości. Zakaz jej otrzymania jest pogwałceniem naszych praw, obywateli Białorusi. To zamieszanie, które tworzą białoruskie media, na pewno też stwarza Maria Biriukowa – poseł do Parlamentu białoruskiego, była sekretarz partii komunistycznej obwodu grodzieńskiego, następnie inspektor ds. narodowych i otrzymania odszkodowań dla ludzi wysłanych w czasie II wojny światowej na roboty przymusowe do Niemiec. Po pięciu latach Biriukowa została zastępcą przewodniczącego Grodzieńskiego Komitetu Wykonawczego. I takich jak Biriukowa tam dużo.

Po śmierci byłego sekretarza partii komunistycznej obwodu grodzieńskiego Kleckowa ul. 40 lat Zwycięstwa została przemianowana na aleję Kleckowa, aby grodnianie pamiętali, że tu żył ten szatan bolszewicki.

Wielu Polaków nie potrafi czytać i pisać po polsku, gdyż od roku 1948 na Białorusi nie było szkół polskich. Wszędzie panował, jak i teraz, język rosyjski. W miastach obwodowych oraz w Mińsku nie było też szkół białoruskich. A milionowa mniejszość polska ma jedynie dwie szkoły polskie: jedną w Grodnie, drugą w Wołkowysku. Nawet w rejonie werenowskim, gdzie wg statystyk oficjalnych mieszka 75% Polaków, nie ma ani jednej szkoły polskiej. Kto więc rządzi w tym kraju?

Aleksander SZMYGIN
Grodno



Anna z Potockich Tyszkiewiczowa. Widok Fary Witoldowej po pożarze, ok. 1795 r. Przy świątyni znajdował się najstarszy cmentarz katolicki



Diana Malinowska

W tym miejscu nie ma nawet krzyża upamiętniającego świątynię i cmentarz

